Rocznik XIII. Kraków 1-go marca 1905. **Nr. 3.**

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia **1**-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); na kwartał: **1** koronę i **30** hal. (**65** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek (czyli **5** kor. **85** hal.), **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Zielona L. 20.

Ludzie bez sumienia!

Poprzedni, to jest drugi tegoroczny numer *Nowego Dzwonka,* wysłaliśmy 31 stycznia, aby wszyscy Szan. Czytelnicy mieli go w swych rękach na pierwszego lutego, a w dalszych stronach 2 go lutego.

Ekspedycya odbyła się jak najstaranniej, nie opuściliśmy żadnego adresu, mimo to aż do 20 lutego ciągle nadchodziły reklamacye od wielu Czytelników, że numeru nię otrzymali.

Pisaliśmy tedy do kilku poczt z zapytaniem co się to dzieje, że Czytelnicy pisma nie otrzymują, choć to na pewno wysłane było. Urzędy pocztowe odpowiedziały, że u nich pismo nie ginie, tylko chyba u posłańców gminnych i w urzędach gminnych, które pisma i listy dla całej gminy zabierają.

Ci tedy złodzieje i łajdaki, to jest niektórzy posłańcy gminni i niektórzy wójtowie wyrządzają wielką krzywdę i nam i Szan Czytelnikom, bo pismo kradną, czytają, i albo wcale nie oddają komu należy, albo oddają po kilku dopiero dniach, a nieraz aż z końcem miesiąca.

Prosimy usilnie Szan. Czytelników, by nam zaraz po pierwszym donosili, gdy pisma nie otrzymają, i aby śledzili kto im pismo kradnie, a my tych złodziejów i łajdaków nauczymy rozumu!

My na pewno pismo wysyłamy jak najregularniej i przed pierwszym, więc wszyscy Czytelnicy mieć je powinni na pierwszego, a najpóźniej drugiego dnia.

Jeżeli zaś pismo nie przyjdzie, to już znak, że je ktoś tam we wsi skradł — więc tam trzeba szukać złodzieja! — i donieść nam o nim. a my go zaskarżymy do sądu.

Boli nas to wielce, gdy ten i ów czytelnik nie otrzymawszy pisma, robi nam gorzkie, a niezasłużone wymówki, że za pismo zapłacił, a nie otrzymuje go, bo my możemy przysięgnąć przed Bogiem, że wysyłkę pisma uskuteczniamy jak najstaranniej. Jeżeli więc pismo potem w drodze zginie, to albo na poczcie, albo przeważnie i najczęściej kradną je listonosze gminni, niektórzy wójtowie, lub inni wieśniacy, którzy chcą pismo czytać w kradziony sposób.

Aby już raz położyć tamę tym kradzieżom, powinni sami Czytelnicy śledzić za złodziejami i donosić nam o nich, a my ich zaskarżymy i publicznie ich nazwiska w piśmie wydrukujemy.

Posyłamy *Nowy Dzwonek* także do Niemiec, do Ameryki, do Brazylii, a nigdy prawie niema ztamtąd reklamacyi, zawsze tam pismo; dochodzi natomiast mnóstwo numerów ginie każdego miesiąca w naszym kraju, i to najczęściej po wsiach, co brzydko świadczy o naszym ludzie, bo pokazuje się z tego, że dużo jest po wsiach złodziejów, którzy wstyd przynoszą krajowi i stanowi włościańskiemu, a wielką krzywdę wyrządzają redakcyom i czytelnikom za pismo płacącym.

Pogawędka o różnych rzeczach.

(Sprawozdanie Koła Tow. Szkoły ludowej w Tarnopolu. — Praca dla ludu, bez pomocy ludu. — Chcą mieć wszystko za darmo. — Jakie pisma mają znaczenie u ludu i o czem to świadczy ?).

Dostało mi się do rąk „*Sprawozdanie* Towarzystwa Szkoły ludowej w Tarnopolu“ za rok ubiegły 1904. Przyznam się, że zdumiony jestem działalnością tegoż Towarzystwa, a raczej Zarządu jego. Ze wszystkich oddziałów czyli „Kół“ Towarzystwa Szkoły ludowej, tarnopolskie Koło działa najwięcej. Po nim idzie Koło zaleszczyckie, borszczowskie, skałackie i śniatyńskie.

O innych „Kołach“, zwłaszcza w zachodniej Galicyi, mało co słychać. Założyły one jednę lub dwie czytelnie i na tem spoczęły. Inaczej postępuje „Koło“ tarnopolskie. Dotychczas założyło ono już sto Czyteln po wsiach, i do wszystkich wysyła po kilka pism.

Nadto prócz Czyteln zakłada Koło tarnopolskie osobne prywatne szkółki po wsiach, gdzie szkół gminnych

niema, i urządza w Czytelniach odczyty i pogawędki pouczające. Jednem słowem, działalność jego jest godna podziwu, zwłaszcza, że środki, jakie Koło posiada, są nadzwyczaj małe. Są to bowiem tylko roczne wkładki członków i czasem dary osobne, a członków stosunkowo ma Koło tarnopolskie nie wiele, bo zaledwie 479.

Przeglądając spis tych członków Koła, widzę między nimi kilku księży, trochę profesorów, kilkunastu żydów i znaczną część urzędników i obywateli tarnopolskich.

Niema zaś między członkami „Koła“ ani jednego wieśniaka, ani jednej gminy wiejskiej. A dla kogoż istnieje „Towarzystwo Szkoły ludowej?“ — dla kogoż pracują pojedyncze Koła, czyli oddziały tegoż Towarzystwa? Przecież nie dla urzędników i nie dla księży i nauczycieli, tylko i jedynie dla dobra ludu, dla jego oświaty.

A więc przedewszystkiem lud powinien należeć do Towarzystw mających na celu jego oświatę, i lud głównie powinien wspierać datkami pieniężnymi te Towarzystwa.

Prawda, że mało którego wieśniaka stać na zapłacenie dwóch koron rocznie, aby mógł być członkiem naprzykład „Towarzystwa Szkoły ludowej“, ale na tę kwotę mogą się przecież złożyć członkowie Czytelni, którzy korzystają z pism i książek nadsyłanych do Czytelni przez Towarzystwo.

Przecież książki i pisma dużo kosztują, kto przeto z nich korzysta, powinien choć drobną część na ich koszta ofiarować.

Zazwyczaj jednak lubi się ten i ów wieśniak wymawiać ubóstwem, gdy go kto zachęca, aby sobie książkę jaką kupił, lub pismo zaprenumerował, ale ten sam wieśniak nie skarży się na swe ubóstwo, gdy nie centy, ale korony puszcza w karczmie wiejskiej lub w szynku miejskim na jarmarku.

Na chrzciny, na wesela i na stypy pogrzebowe wydają wieśniacy spore sumy, na czem najwięcej zarabiają żydzi, a na własną oświatę — żal im wydać kilka koron rocznie. Żydowi to wieśniak niejeden chętnie zapłaci za śmierdziuchę, zwaną „wódką“, która mu rozum zaciemnia i zdrowie rujnuje — a pisma i książki chciałby mieć za darmo.

Świadczy to nie bardzo chlubnie o naszym ludzie, że tak chętnie daje zarabiać żydom i popiera swym groszem propinacyę, a nie popiera, jak się należy, oświaty własnej.

Sprawę tę już nieraz poruszał *Nowy Dzwonek*, i poruszają ciągle i inne pisma ludowe, ale to groch o ścianę rzucany. W Czechach, w Niemczech i w Szwecyi, niema chaty na wsi bez gazetki, bez książek pouczających, a u nas ze świecą prawie trzeba po wsi szukać chaty, gdzieby była szafka z książkami.

Ci zaś wieśniacy, którzy czytają gazetki, to nie szukają w nich nauki, tylko polityki i różnych głupich obietnic, któremi ich bałamucą różni agitatorzy. Tymczasem ani polityka, ani głupie obietnice, oświaty nie podnoszą, lecz przeciwnie tamują oświatę, bo wiadoma to rzecz, że rozpolitykowanie zbytnie żadną oświatą nie jest, lecz od prawdziwej oświaty odciąga.

Wcale nie jest to dobrym znakiem, że znaczna część włościan naszych woli pisma z polityką i z niedorzecznemi obietnicami, niż pisma naukowe, bo od czytania naukowych pism i książek, a nie od polityki rozpoczęła się oświata w innych krajach i dlatego tam dziś ona kwitnie, a u nas mało się rozwija i ciągle chroma, właśnie przez zbytnie rozpolitykowanie ludu.

Nie chcą atoli tego zrozumieć agitatorzy ludowi, bo im właśnie zależy na bałamuceniu ludu przez rozpolitykowanie go; nie chce tego i wielu wieśniaków zrozumieć, bo mają przez politykę spaczone umysły i dlatego tak powoli jeszcze szerzy się u nas prawdziwa oświata.

Bojomir.

Czterdziestu świętych męczenników.

W rzymskiem wojsku słynnym był legion (czyli pułk) zwany „błyskawicznym“. Tytuł ten pozyskał sobie legion w wojnie z Markomanami. Wówczas wojsko rzymskie ściśnione przez Markomanów w pustej bezwodnej okolicy, stało dręczone pragnieniem w straszliwym skwarze słonecznym, i lada chwila oczekiwało morderczego napadu nieprzyjaciół.

W tej okropnej potrzebie legion dwunasty, składający się przeważnie z chrześcijan, ukląkł i zaczął się modlić do Boga o pomoc. Cudownym sposobem pokryło się niebo nagle chmurami i deszcz rzęsisty lunął na spieczoną ziemię. Rzymianie chwytali deszcz w szyszaki i inne naczynia, aby nietylko się napić, ale i rany swe obmyć. Korzystając z chwili ogólnego rozluźnienia szyków rzymskich, chcieli Markomanie uderzyć, ale w tej chwili ogromne bryły gradowe i błyskawice poczęły bić im w oczy tak gwałtownie, że w największym nieładzie uciekać musieli.

Około roku 320 ów dwunasty „błyskawiczny“ legion stał załogą w Sebaście. W tym czasie cesarz Licyniusz nakazał krwawe prześladowanie chrześcijan i rozporządził, aby wojsko złożyło bogom ofiary. Przy rozpoczęciu tej pogańskiej ofiary wystąpiło z błyskawicznego legionu czterdziestu mężów, po części oficerów, i oświadczyło komendantowi: „Jesteśmy żołnierzami cesarza i dotychczas służyliśmy mu wiernie, ale jesteśmy także sługami Chrystusa i chcemy temu Panu i królowi pozostać wiernymi, a żadna ziemska siła tej wierności w nas nie osłabi“.

Komendant pokazał im rozkaz cesarski, chwalił ich męztwo, obiecywał łaskę cesarską i nagrodę, a w razie nieposłuszeństwa groził śmiercią! — „Ani twoje namowy, ani groźby nie pomogą“, odpowiedzieli: „żadną miarą nic większego dać nam nie możesz, jak nam chcesz wziąć; chwalisz, żeśmy byli mężnymi we walce za cesarza, mielibyśmy więc okazać się tchórzami we walce za Chrystusa? Obiecujesz nam dostojeństwa: my nie znamy i nie pragniemy nic innego, jak korony sprawiedliwości. Gróźb się nie lękamy, bo one dotyczą ciała, któreśmy i tak już tyle razy na niebezpieczeństwo wystawiali; nad ciałem naszem masz moc, ale nie masz mocy nad naszą nieśmiertelną duszą“.

Komendant kazał ich siec pletniami, a potem okutych w kajdany wrzucić do więzienia, chcąc się przekonać, czy boleść ich ran i męczarnie więzienia nie złamią ich uporu. Męczennicy użyli czasu danego im do namysłu na modlitwę, śpiewanie Psalmów i wzajemnego się zachęcania. Ukazał im także się Jezus Chrystus z niebiańskiem pocieszeniem.

Wyczerpawszy wszystkie środki, któremi chciał zmusić owych czterdziestu do złożenia ofiar, skazał ich dowódzca na śmierć przez „zmarznięcie". Kazał ich zewlec z odzierzy, okrutnie bić pletniami, a potem zaprowadzić n podwórze publicznych kąpieli i tam nagich postawić



Czterdziestu świętych Męczenników.

we wodzie ze śniegiem zmieszanej i na zimnym wietrze północnym.

Aby męka ich była tem większą, blizko palił się ogień i znajdowały się ciepłe kąpiele. Ktoby chciał bogom ofiarować, temu wolno było wystąpić i iść natych-

miast do ciepłej łaźni. Straszliwa to była męka. Z zimna krzepły im członki, martwiały wnętrzności. A jaka pokusa! Tu śmierć, a o kilka kroków dalej życie! Komu zresztą głowę zetną, temu śmierć nie jest tak bolesną — ale umierać tak powolną śmiercią przechodzi prawie możność ludzką.

Postawieni na straży ludzie wołali na nich, aby poszli do ciepłej kąpieli i mieli wzgląd na życie swoje, lecz marznący męczennicy z tysiącznych ran obficie krew wylewając, sławili Boga i dziękowali za te męczarnie. „Jest nas czterdziestu mówili“ i nie daj, o Panie, aby z nas mniej, niż czterdziestu otrzymało koronę zwycięstwa. Niechaj nic w tej liczbie nie braknie, gdyż Ty o Panie, liczbę tę w Twych najmędrszych wyrokach ustanowiłeś! Tyś ją uświęcił przez post czterdziestodniowy; Tyś przez czterdzieści dni bawił pomiędzy nami po Twem chwalebnem zmartwychwstaniu; Mojżesz pościł przez czterdzieści dni przed zaprowadzeniem prawa Bożego na ziemi, Eliasz poszcząc przez czterdzieści dni, dostąpił łaski oglądania Boga“.

Modlitwa ich została wysłuchaną, przyczem zaszło cudowne, widzialne, łaską Bożą spowodowane zdarzenie.

Mróz coraz się powiększał, męczennikom coraz więcej krzepły członki, a z ciepłych łaźni rozlegały się wesołe okrzyki.

Nagle jeden z milczących strażników ujrzał osobliwsze zjawisko; niezwykły blask zajaśniał, promieniste postacie spuściły się z nieba i każda z nich trzymała błyszczącą koronę nad głowami męczenników.

Zdumiony strażnik rzekł sam do siebie: „Cóż to znaczy, czy to złuda, czy też objawienie wyższej potęgi? Czyż to są owe korony, które Bóg chrześcijański wyznawcom Swoim przyobiecał? Ależ ja widzę tylko trzydzieści dziewięć, podczas kiedy jest czterdziestu mężów“.

Tu myśli jego przerwał jakiś szelest; jeden ze czterdziestu zwyciężony męką, wyszedł do łaźni, pokłonił się bożkowi, i prosił o pozwolenie wykąpania się w ciepłej wodzie. Nieszczęliwy! skoro tylko we wodę wskoczył, natychmiast skonał, bo nagła zmiana ciepła na zimno zabiła go na miejscu; a tak i doczesne i wieczne utracił życie! Strażnik wzruszony do głębi tym przypadkiem,

i łaską Bożą oświecony, zrzucił ze siebie odzienie i wołając: „jam też chrześcijanin!“ wmieszał się pomiędzy męczenników, aby od Jezusa otrzymać czterdziestą koronę.

Nazajutrz wszyscy byli nieżywi, dlatego ciała powrzucano na wóz, aby je wywieść i spalić. Tylko najmłodszy Melito, dawał jeszcze znaki życia, dlatego odłożono go na bok w nadziei, że wyleczony wyrzecze się Chrystusa.

Jednakże stara matka młodzieńca przystąpiła do niego, ucałowała go, i swą słabą siłą wziąwszy go na barki, niosła do woza: „Dziecko moje“, mówiła, „dokończ zwycięstwa, jak twoi towarzysze!“ Zanim doniosła go do woza, Melito ducha wyzionął.

Ciała świętych męczenników spalono, i popiół z pozostałemi kośćmi wrzucono w rzekę Iris. Chrześcijanie jednakże znaczną część świętych relikwii uratowali.

Cześć świętych tych męczenników rozszerzyła się niezwykle szybko na Wschodzie i Zachodzie, i po wielu miejscach zbudowano przepyszne świątynie pod ich wezwaniem.

W niebezpieczeństwie śmierci.

Było to 18 marca roku 18... Pociąg jadący z Koblencyi, pędził w kierunku Kolonii *). Był to jeden z najpiękniejszych dni marca, które o tyle się piękniejszemi wydają, o ile są rzadszymi.

W jednym z przedziałów wagonu II. klasy siedziało dwóch podróżnych, kapłan i kupiec. Nie troszcząc się o siebie, patrzyli obaj z zadowoleniem na przesuwający się przed ich oczami wspaniały krajobraz, który coraz piękniej rozwijał się wzdłuż pysznych brzegów Renu, a myśli ich przenosiły się w owe czasy rycerskie, w których wrzało życie na zamkach i warowniach stojących obecnie w ruinach.

Miniono właśnie miasto Bonn. Kapłan wyjął brewiarz i zabierał się do odmawiania modlitw obowiązko-

*) Oba miasta leżą w Niemczech.

wych, gdy wzrok jego padł z uwagą na towarzysza podróży, który siedząc ze złożonemi rękami, zdawał również się modlić.

„Pan także katolikiem? zapytał kapłan.

„Tak“, odpowiedział uprzejmie zapytany. Pragnę dzisiaj być koniecznie pomiędzy swoimi, chociaż obecnie rozpoczyna się pora wiosenna, w której kupiec nie chętnie swoje podróże przerywa.

„Ach — prawda — jutro mamy św. Józefa, może to pański patron“.

„Nie, na imię mi inaczej, a choć żonie mojej imię Józefa, nie jest to jednakże powodem, dla jakiego pragnę dzisiaj, jak i corocznie być w domu“.

Gdy słów tych domawiał kupiec, na twarzy jego zarysował się wyraz wielkiego wzruszenia, a w oczach łzy się zaperliły i potoczyły po policzkach na długą czarną brodę.

„Natenczas musisz pan być wielbicielem św. Józefa, głowy świętej Rodziny“ odrzekł kapłan w przekonaniu, że podróż do kupca domu musi stać koniecznie w związku z świętem św. Józefa.

Tak, jestem nim, ale dopiero od kilku lat, dawniej nie byłem nim.

Kapłan nie chciał dłużej badać swego towarzysza, otworzył więc brewiarz. Kupiec jednakże, którego wzruszone serce uczuwało koniecznie potrzebę wynurzenia się, zaczął znowu. Jesteś pan kapłanem, tobie więc pragnę, ku większej czci św. Józefa. opowiedzieć pewne nadzwyczajne zdarzenie.

„Wychowanie moje, zaczął po chwili, było początkowo surowe i ściśle katolickie, ale wkrótce zatarło się we mnie. Matka moja kochana umarła mi wcześnie. Ojciec mój, człowiek światowy, niewiele się troszczył o dalsze moje wychowanie, a ja, jak tylu młodzieńców w naszych czasach, stałem się obojętnym dla religii, zaniedbałem moje religijne obowiązki, zapomniałem zupełnie o Bogu.

Lecz Bóg nie opuścił mnie. Z pewnością kochana matka moja modliła się za mnie w niebie.

Jako kupiec miałem nadzwyczajne szczęście, zarabiałem wiele. Ożeniłem się z osobą, która stała się szczęściem mego życia, a którą Bóg wybrał za narzędzie mego

nawrócenia się. Była ona tak dobrą, tak pobożną, że nigdy nie byłaby wyszła za mnie, gdyby była znała dokładnie moje złe życie.

Lecz kochając ją z całego serca, a znając jej religijne usposobienie, udawałem przed nią religijnego, w czasach gdym był narzeczonym jej i w pierwszych czasach po ślubie. Lecz nie długo potem zrzuciłem maskę obłudy, która mi ciężyła. Zacząłem dawne życie, przestałem uczęszczać na nabożeństwa, a z religijnych praktyk mojej żony drwiłem zjadliwie. Żona moja martwiła się tem, prosiła, błagała mnie, lecz wszystko napróżno. Kochałem wprawdzie moją żonę, lecz nie mogłem się przezwyciężyć, aby z niej nie zadrwić, gdy ujrzałem ją klęczącą przed małym ołtarzykiem św. Józefa w miesiącu marcu, a Niepokalanie Poczętej Panny w maju, w których to miesiącach zwykła swe modlitwy w domu odprawiać.

Pewnego dnia, a jest temu właśnie pięć lat, ofiarowałem jej kosztowny podarunek na imieniny. Odebrała go, serdecznie mi dziękując, dodała jednakże nieśmiało: Jest inny podarek, któryby mnie nad wyraz szczęśliwą uczynił.

„A jakiż to podarek? zapytałem.

„Twoja dusza, Hubercie“, odpowiedziała i wybuchła wielkim płaczem. Starałem się ją pocieszyć, lecz napróżno, nie przestała płakać. „Zażądaj odemnie innej rzeczy, a przyrzekam ci solennie, że spełnię twoje życzenie“.

„Natenczas chodź ze mną dzisiaj wieczorem do kościoła, tam odprawia się nabożeństwo na cześć św. Józefa, z kazaniem.

„Jeżeli ci tylko o to chodzi, odrzekłem, natenczas, droga żoneczko, przestań płakać, pójdę z tobą do kościoła.

Kościół przepełniony był wiernymi. Chociaż kapłan mówił pięknie, słowa jego nie wywarły na mnie żadnego wrażenia, pozostałem zimnym. Młody kapłan powiedział między innemi i te słowa z głębokiem przekonaniem: „Nikt jeszcze dotąd nie wzywał św. Józefa, aby nie doznał potężnej jego opieki. Jestem najmocniej przekonany, mówił, że wielki ten święty pospieszyłby z pomocą w niebezpieczeństwie, choćby uciekł się do niego w chwili takiej człowiek nie wierzący, człowiek w grzechach leżący“.

Wychodząc z kościoła, rzekła żona do mnie, Hubercie, ty tyle podróżujesz, przyrzec mi więc, że w chwili niebezpieczeństwa westchniesz: św. Józefie, dopomóż mi!

Ależ przyrzekam ci z całą pewnością, to przecież nic tak wielkiego.

Wkrótce potem byłem w podróży i wracałem tą samą drogą, którą obecnie przebywamy. Wracałem do Kolonii. W naszym przedziale siedziało siedm osób; miejsce tylko naprzeciw mnie było wolne.

Byliśmy prawie w tem samem miejscu, gdy, ach, dreszcze przejmują mnie na samo wspomnienie, rozległ się naraz głos świstawki na alarm, potem zderzenie się dwóch pociągów, łomot niesłychany. Zawołałem wtedy: św. Józefie ratuj mnie i w tej chwili przeskoczyłem na owo wolne miejsce. Wszystko to było dziełem jednej chwili.

Ujrzałem obok siebie sześć ciał moich towarzyszów podróży strasznie pokaleczonych, leżących pod szczątkami potrzaskanego wagonu. Ja, cudownym sposobem, odniosłem lekką tylko ranę.

Od tego czasu jestem znowu z gruntu katolikiem, a każdego roku w miesiącu marcu ja sam przyozdabiam ołtarzyk św. Józefa w kwiaty i świece. Przed nim klękam z żoną i dziećmi i modlę się z wdzięcznością, która nigdy w sercu mojem nie wygaśnie, powtarzając: Św. Józefie, ratuj nas.

Kapłan, wzruszony opowiadaniem kupca, uścisnął tegoż rękę. Pociąg stanął w Kolonii.

Kupiec zaprosił kapłana do swego domu. Kapłan przyjął zaproszenie z ochotą i jeszcze tego samego wieczoru modlili się wszyscy przed figurą św. Józefa z taką ufnością, jakiejby i najwymowniejsze kazanie nie mogło w sercach rozbudzić, a to wskutek prostego opowiadania całego cudownego zdarzenia.

ZWIASTUNY.

(Legenda ludowa).

Kiedy Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi, pachniały dokoła Niej same jaśminy... Skoro zaś odleciał

wysłannik niebieski i Błogosławiona między niewiastami powstała z ziemi po długiej modlitwie samotnej, zapełniła się jej skromna izdebka przedziwną wonią kadzidła — niby w smętnej komnacie umarłych... Przeraziła się tem Marya wielce, albowiem na owe czasy znak taki bywał przepowiednią czegoś złego... Więc pomyślała sobie:

— Jakiegoż to smutku mam się spodziewać, skoro przecież zwiastowano mi przed chwilą, iż winnam oczekiwać radości wielkiej, bo powiję syna...

I tak zastanawiając się nad tem, co ją spotyka niespodziewanie, wyszła z izby, chcąc zająć się, jak zazwyczaj gospodarską robotą. Aż tu patrzy, przystanąwszy w podwórku: siedm ptaków siedzi na płocie... Klasnęła tedy z uciechy w dłonie, wiosna bowiem właśnie nadchodziła i jej to zwiastunów skrzydlatych ujrzała Marya w tej chwili.

Dziwna rzecz jednakże, co się stało z temi ptaszkami przez ubiegłą zimę?... Toć to najwyraźniej jaskółki, tylko odmienione na ciemne, gdy tymczasem były one zawsze całkiem białe, jak najczystsze gołąbeczki... Trudno wątpić, są to jaskółki, na pewno dopiero co przyleciały; ależ czemu to one dzisiaj jakieś czarne z białem — jak żałoba w kościele wyglądają, niby ptaki złej wróżby, niby zwiastuny boleści i smutku, a przecież przybyły z dobrą nowiną, że wesoły dzień nastaje, bo się wiosna rodzi...

Posmutniała Panna Marya. Głowę zwiesiła z pokorą na piersi, szepcąc:

— Przeczuwam, Panie, ile boleści czeka serce Matki Syna Bożego!

A gdy wzrok swój potem podniosła ku niebu, migotały przed jej oczyma jeno smugi białe i czarne, jako w pogrzebowej szacie. To wysoko w błękicie, ponad głową Wybranki Pańskiej, szybowały bociany, wypatrując miejsca na gniazda. Siedm ich było, tyleż co jaskółek...

Za chwilę zleciały na domostwo, w którem mieszkała Marya, która też wtedy, z nowem zdumieniem spostrzegła, że i te ptaki długonogie mają część piór czarną, chociaż przedtem były całkiem tylko białe...

— A może wy, ptaszęta moje, to jeszcze zwiastujecie ludziom, że po wesołej wiośnie znowu przyjdzie kie-

dyś smutna zima? — mówiła Marya, kojąc na chwilę żałobne przeczucia matczynego serca.

Aliści tego dnia jeszcze przy robocie w ogródku pokłuła się boleśnie cierniami. Gdy w domu później zauważała ranki na palcach, policzyła, że było ich siedm. Więc sama do siebie zawołała ze łzą w oku:

— Panie, siedmiu boleści ciężkich oczekuje w pokorze wybrana przez Ciebie Matka Twego Syna!

I odtąd co rok z wiosną, patrząc na jaskółki i bociany, nie dziwiła się Służebnica Pańska barwom ich pierza, które zmienił Bóg właśnie w dniu Zwiastowania Swej Wybrance Narodzin Jezusa.

Przeczuwała wszystko, co jej one zwiastowały na przyszłość i rok po roku wyglądała ze spokojem dnia strasznej męki Syna Swego i okrutnych boleści własnego serca, matczynego serca...

A kiedy już pod krzyżem stała Matka Boleściwa, przypomniała sobie skrzydlate zwiastuny radości i smutku z owej zagrody, w której mieszkała przy swoich ojcach, zanim ją Pan z Niebios powołał na Boga rodzicę...

I przypomniała sobie, jak to Syn jej, który teraz na krzyżu umiera, cierpiąc katusze, miłował w swych latach dziecinnych jaskółki i bociany i jak to one same zwykle przylatywały do niego bez lęku i pozwalały Mu bawić się miękkiem pierzem, Jezusek zaś maleńki głaskał je zawsze tylko po czarnych piórkach...

Na oną to pamiątkę co rok jaskółki i bociany, przyleciawszy do nas z wiosną, krążą w dzień Zwiastowania Najświętszej Panny Maryi, oraz w piątek Siedmiu Boleści Najświętszej Maryi Panny, nad przydrożnemi figurami Bożej Rodzicielki; potem zaś od Wielkiej Soboty, nad krzyżami z Męką Pańską poza wioską, nad którymi też zawsze w nocy po Wielkiej Środzie ukazuje się siedm jaskółek zupełnie czarnych i siedm bocianów czarnych bez jednego białego piórka; ale tych ptaków ludzie widzieć nie mogą, tylko wszyscy Aniołowie w niebie, z Jezusową Matką na czele, która się z góry do tych ptaków uśmiecha przez łzy bolesnych wspomnień.

KRZYŻE.

Dziękuję Ci, mój Boże,
Za krzyże i za znoje,
Bo wiem, że z nich tryskają
Twej łaski czyste zdroje.

Choć pod ciężarem krzyża
Ma dusza się ugina,
Chcę jednak iść za krzyżem
Boskiego Twego Syna.

Bo w krzyżu jest pociecha,
Bo w krzyżu jest zbawienie,
Bo on jedynie może
Rozprószyć nocne cienie.

On jest najlepszym bratem,
On nigdy nie zawodzi,
A gdy pokusa przyjdzie,
On żar pokusy chłodzi.

Więc nie skarż się, ma duszo,
Że krzyże Bóg ci zsyła,
Bo w nich — zasługa święta,
Bo w nich — prawdziwa siła.

Kiedy post jest prawdziwy i pożyteczny?

W czasie Wielkiego Postu, który w tym miesiącu rozpoczyna się, powinien każdy katolik pamiętać, że sam tylko post, bez poprawy życia i miłości bliźniego nie może podobać się Bogu.

Już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, przełożeni Kościoła starali się o to, aby czas postu uczynić dla ubogich i w utrapieniu będących, czasem radości. Z tego powodu dzień, w który kto z bogatszych sobie ujął w poście, powinien być podarunkiem dla ubogich. Uszczuplić sobie w czasie postu na jedzenie, a dać to ubogim i sierotom, to czyni post dobrym i miłym Bogu. „Coś ujął

ciału swemu“ — pisze święty Grzegorz Papież — „to powinno być pokrzepieniem dla ciała ubogich“.

Post bez jałmużny jest to lampa bez oleju. Święty Augustyn zaś woła: „Jeżeli chcesz, aby modlitwa twoja wzbiła się aż ku samemu Bogu, dodaj jej dwa skrzydła, któremi są: „post i jałmużna“.

A święty Bazyli pisze: „strzeż się ograniczać twój post jedynie na wstrzymanie się od pokarmów; wstrzymać się także od wszelkich grzechów, to jest prawdziwy post“. „Którzy bowiem wstrzymują się tylko od jedzenia“ — woła inny znowu pisarz Kościoła — „a przytem źle czynią, ci naśladują czartów, którzy także nic nie jedzą, lecz obok tego zawsze ciężką winą są obładowani“.

Pijaństwo a samobójstwa.

Kto polubi alkohol, (to jest gorzałkę i inne upajające trunki) — ten już jest na pochyłej drodze, która go może zaprowadzić do zguby cielesnej i duchowej.

Bo pewnem jest, że trunki upajające pchają człowieka coraz więcej na dół w przepaść moralną i cielesną.

Wielkim i strasznym upadkiem duchowym, względnie straszną zgubą człowieka, jest samobójstwo, bo tylko człowiek upadły duchowo targa się na własne życie, nie czując sił do dalszego życia i pracy. A liczba samobójstw jest tem większą, im bardziej rozpowszechnione jest pijaństwo.

Dowodzą tego niezbicie doświadczenia zebrane w Norwegii. Przed 70 laty pito tyle alkoholu (wina, piwa, wódki), że wypadało 8 i pół litra na głowę. Ale dzielny naród nie przypatrywał się bezczynnie spustoszeniom wódki, lecz rozpoczął energiczną walkę, tak iż spożycie alkoholu zmniejszało się stopniowo coraz to bardziej, a obecnie nie wynosi ani 2 litrów na głowę.

Następstwem tej walki było, iż równocześnie zmniejszała się coraz bardziej liczba samobójstw. Przed 60 laty przypadło w Norwegii na 100.000 mieszkańców rocznie 11 samobójstw, obecnie tylko 6. Tak samo zmniejsza się

liczba samobójstw w Danii, Szwecyi i Szwajcaryi, właśnie od czasu, gdy ludność powstała przeciwko alkoholowi.

Za to w innych krajach, jak w szczególności we Francyi, w Bawaryi i w Prusach, gdzie ludzie coraz to więcej piją, coraz też więcej samobójstw.

Więc strzeżmy się pijaństwa! Strzeżmy się alkoholu! Rozszerzajmy wstrzemięźliwość! Popełnia zbrodnię ten, kto dzieciom pozwala, lub je nawet zachęca pić napoje alkoholowe!

OPIEKUN LUDU

ś. p. Maksymilian Jackowski.

Lud polski w Poznańskiem (dawnej Wielkopolsce) poniósł z początkiem tego roku wielką stratę. W Poznaniu bowiem zmarł przezacny obywatel Maksymilian Jackowski, który przez 30 lat pracował gorliwie dla swego społeczeństwa, a szczególnie dla ludu, jako założyciel „Kółek rolniczych“ i ich patron, czyli opiekun do końca życia.

Przed trzydziestu laty były w Poznańskiem stosunki po wsiach polskich podobne do naszych w Galicyi. Szlachcic nazywał chłopa „chamem“, wieśniak szlachcica parchem. Szlachta nie dowierzała chłopom, gardziła nimi, chłopi znów nie mieli zaufania do szlachty.

Dziś dwory polskie żyją w Poznańskiem w najlepszej zgodzie z chatami wieśniaczemi, jedni i drudzy szanują się i kochają wzajemnie jak bracia. Znikła dawna nieufność i zawiść, a zapanowała w całem Poznańskiem miłość braterska między szlachtą a ludem, jakiej daremno szukać w innych dzielnicach Polski

A wszystko to jest zasługą głównie ś. p. Maksymiliana Jackowskiego, który przez „Kółka rolnicze“ oświecał włościan i zbliżał dwory do chat, zachęcał i zagrzewał szlachtę i lud do wspólnej pracy dla dobra Ojczyzny.

To też całe społeczeństwo polskie boleje dziś nad stratą tak zacnego męża. Na pogrzebie, który się odbył najpierw w Poznaniu dnia 18 stycznia, przy nader licznym udziale polskiej publiczności z całego Poznańskiego,

przemawiał także między innymi gospodarz Królak, który tak zakończył swą mowę:

„Żegnam Cię, drogi Mężu, w imieniu włościan polskich, z którymi ramię przy ramieniu w trwałej pracy i walce dobijałeś się lepszej przyszłości. Nie doczekałeś jej — taka była wola Boża, lecz czyny Twe żyć będą w wdzięcznej pamięci dalekich, dalekich generacyi i sprowadzą błogosławieństwa Boże na kraj, któryś tak ukochał.

Żegnam Cię, jako członek najstarszego Kółka włościańskiego w imieniu tego ludu polskiego, którego zawsze byłeś chętnym doradzcą.

Straciło społeczeństwo nasze jednego z najszlachetniejszych i najzasłużeńszych swoich synów, a my włościanie Nauczyciela, który stał przy narodzinach pierwszych Kółek włościańskich w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. — Czem dzisiaj jest stan włościański — ma do zawdzięczenia Jego niezmordowanej pracy, przejętej gorącą miłością stanu naszego.

Pamięć więc Jego głęboko w sercach naszych przechowamy i ślubujemy przy jego trumnie zawsze i stale w myśl Jego rad i nauk postępować.

Oby te łzy wspólne i modły nasze wyjednały Ci u Wszechmocnego, a Miłościwego Stwórcy wieczne odpocznienie, a światłość wiekuista niechaj Ci świeci na wieki“.

Po nabożeństwach żałobnych odrawionych w Poznaniu, złożono zwłoki ś. p. Jackowskiego na karawan i zawieziono je do Wronczyna, i tam spuszczono je do grobów rodzinych.

Cześć i sława takiemu mężowi, i niechaj mu świeci światłość wiekuista!

Obrązki i echą wojenne.

Nieprzyjaciele — przyjaciółmi.

Gazeta japońska *Mainichi* opowiada o takim ciekawym wypadku:

„Po zaciętej bitwie na jednej z gór, w nocy obie strony cofnęły się, zostawiając na placu boju ranionych

i zabitych. Oficer japoński, Iszikuro, i pięciu żołnierzy, wszyscy ranni, leżeli w pobliżu ośmiu rannych Rosyan.

„Gdy się rozwidniło, wrogowie byli zbyt osłabieni, aby rozpocząć nową walkę. Wkrótce nad nienawiścią wzięły górę uczucia ludzkie. Japończycy, ciężej ranni, poczęli znakami przywoływać do siebie Rosyan. — Rosyanie się zbliżyli, napoili spragnionych Japończyków, a dla oficera udządzili z karabinów i szyneli rodzaj namiotu i położyli go wygodnie. Potem opatrzyli sobie wzajemnie rany i Rosyanie i Japończycy poczęli się spuszczać z góry. Tylko Iszikuro, osłabiony ciężką raną i upływem krwi, nie był zdolny do ruchu, a żołnierze japońscy, również prawie osłabieni, nie mogli mu dopomódz.

„Wtedy do oficera japońskiego zbliżył się żołnierz rosyjski Karol Janderlos, wziął go na plecy i ostrożnie zniósł w dolinę, gdzie wszystkich rannych zabrali sanitaryusze japońscy. Wzruszające było rozstanie Iszikuro z wybawcą; obaj się popłakali.

— „Tak, dużo jest dobrego w naturze ludzkiej — kończy gazeta japońska“.

Sprzedaż gazet na polu bitwy.

Jak się odbywa sprzedaż gazet na polu bitwy, tak to opisuje jedna z gazet rosyjskich:

„Młody chłopak, nazwiskiem Bukacz, przyszedł do obozu nad rzeką Szacho z numerami gazet. Sprzedał kilka numerów w drugim rzędzie okopów. Podoficer rzekł doń:

— „Idź do pierwszch okopów — tam są oficerowie.

„Zaledwie Bukacz doszedł do przednich okopów, spadł pocisk japoński. Bukacz runął na ziemię, spadła mu czapka.

— „Chowaj się do nas! — zawołali żołnierze.

„Bukacz skoczył do okopów, a w tem drugi pocisk trafił w leżącą na ziemi czapkę i rozerwał ją na kawałki. Żołnierze podarowali Bukaczowi czapkę po jednym z poległych towarzyszów i chłopak poszedł po świeże egzemplarze gazety“.

Listy japońskie.

Ciekawe są listy japońskie, znalezione przez Rosyan u rannych lub zabitych Japończyków, a pisane do nich z domu przez żony lub matki. Pokazuje się z nich, że

u Japończyków miłość Ojczyzny i walka za nią, więcej znaczą, niż rodzice, niż żona i dzieci.

Oto żona jednego z żołnierzy japońskich pisze do niego na plac boju:

„Chcę, żebyś zapomniał o mnie i o dzieciach. Pamiętaj, że masz jedną tylko żonę, jedno dziecko — naszą Ojczyznę. Nie myśl o mnie wcale“.

Przy innym znaleziono list od matki: „Pożegnałam się z tobą, gdy wsiadałeś na okręt. Wiem, że szczęście Japonii i jej monarcha wymagają wielu ofiar. Niechaj myśl o mnie nie trwoży cię! Wiem, że z głodu nie umrę, a z śmierci twojej dumną będę, sądząc, że oddałam Ojczyźnie, co miałam najdroższego“.

Inny list, także od matki, brzmiał: „Wczoraj chodziliśmy wszyscy powinszować czcigodnej pani Sana, tej szanownej, szczęśliwej kobiecie, której syn, jak świadczy ukaz cesarski, poległ przed swym pułkiem. Cała wieś składała jej hołdy, a ona siedziała dumnie i spokojnie, jak prawdziwa królowa. Potem byliśmy u jego nauczyciela, podziękować mu, że zaszczepił swym uczniom tyle szlachetności i miłości dla Japonii“.

Czyta się i własnym oczom nie wierzy... Jakiego potrzeba ducha, aby tak czuć i myśleć!

Dyabły japońskie.

Korespondent jednej z gazet angielskich opisuje walki, jakie staczać muszą patrole kozackie, pilnujące linii kolejowej w Mandżuryi ze szpiegami japońskimi, którzy usiłują psuć tor kolejowy. Śmiałość tych ludzi graniczy z szaleństwem, to też oficerowie rosyjscy odzywają się o nich z podziwem.

— Ci ludzie, to dyabły! — mówił do korespondenta jeden z oficerów kozackich, a po chwili dodał: — Jak tylko schwycimy którego, to wyprawiamy go na tamten świat; niełatwo jednak ich schwytać.

Opowiadał następnie korespondent ów zdarzenie z pewnym Japończykiem, który w przeciągu jednego tygodnia usiłował trzy razy wysadzić tor kolejowy w powietrze i za każdym uchodził szczęśliwie.

Pewnego wreszcie dnia, przebrany za robotnika, uczepił się pociągu towarowego, w drodze zeskoczył i zabrał się

natychmiast do przygotowywania miny. Zanim jednak skończył, nadjechał patrol kozacki. I tym razem udało się Japończykowi umknąć do pobliskiego lasu.

Las przeszukano naprożno, oficer jednak, znając sposób myślenia ludów wschodnich, urządził w lesie zasadzkę, spodziewając się, że Japończyk powróci na to samo miejsce. Istotnie, zaraz następnej nocy zjawił się i zakładał właśnie nabój dynamitowy pod szyny, gdy trafiła go kula jednego z kozaków. Rana nie była ciężka, widząc wszelako, że niema sposobu uciec, raniony rozpoczął z kozakami walkę zaciętą. Wreszcie uległ przewadze i padł pod kulami.

— Dzielny to był zapaśnik i mężny — rzekł oficer, kończąc opowiadanie.

Jak Japończycy oblegali i zdobywali Port Artura.

W czasie oblężenia Portu Artura, Japończycy stracili dużo ludzi, czemu się dziwić nie trzeba, gdyż Port Artura był twierdzą prawie nie do zdobycia.

W czasie całego oblężenia nie było dnia bez ataków ze strony Japończyków. Czasem się im te ataki udawały, czasem wie — ale to drugie wcale ich nie zrażało.

Po nieudanym ataku postępowali jednak bardzo ostrożnie. Nie czyniono ani kroku naprzód bez worów piasku i wałów strzeleckich. Po drodze budowano kazamaty, w których żołnierze mogli wypoczywać i zmieniać się co kilka godzin. Kopano całemi milami rowy, raz w miękkiej ziemi, to znów w twardym łupku, to znów w skałach, składających się z mieszaniny wapnia i kwarcu. Skały były tak twarde, że musiano je przeważnie wysadzać dynamitem i kończyć pracę kilofami. Przytem podkopy nie mogły iść linią prostą, lecz wężowato, że zaś forty groziły z prawej i lewej strony, przeto zygzaków było więcej, niż kiedykolwiek zwyczajnie.

Ostatnim środkiem, wymyślonym przez Japoczyków do obrony przy przecinaniu płotów drucianych, któremi otoczone były forty rosyjskie, były tarcze, jakich używano w dawnych wiekach, gdy broni palnej nie było. Osłonięci tarczami wagi 40 funtów, Japończycy rozcinali w oczach nieprzyjaciela, w biały dzień, zasieki kolczastego drutu. Kule karabinowe nie przedostawały się przez tarcze. Siła

pędu obalała czasem Japończyków, którzy jednak zaraz wstawali i brali się dalej do pracy.

Stracenie szpiega.

Pewien Rosyanin, który był świadkiem stracenia szpiega w Telinie (w Mandżuryi — na polu walki), tak tę chwilę w gazetach rosyjskich opisuje:

„Zaledwie zdążyłem się ubrać, gdy sąsiad mój przyszedł do mnie z zachętą, abyśmy pojechali na miejsce stracenia Chińczyka, schwytanego na podawaniu sygnałów Japończykom. Egzekucya była oznaczona na godzinę dziewiątą rano. Przejechaliśmy przez tor kolejowy. Ukazał się rzadki gaik z krzywemi drzewami. Zdaleka już widać było tłum ciekawych. Prawie na każdem drzewie siedziało po dwóch żołnierzy, oczekujących z ciekawością na stracenie szpiega.

„Pośród tłumu stała szubienica bardzo pierwotnej budowy. Dwa słupy, wkopane w ziemię, połączone u góry belką poprzeczną. Pod szubienicą prosta ławka. O górną belkę oparta była drabina, w dole czerniła się plama podłużnego dołu. W kilka minut później ukazał się oddział żołnierzy, przeznaczony do egzekucyi.

„Szpieg, 20-letni Chińczyk, manza, ubrany był w zwykłą krótką, brudną kurtkę i niebieskie pantalony. Na chudej, bladej, nieruchomej, żółtej twarzy i w znudzonych oczach malowała się zupełna obojętność na wszystko. Razem z nim przyjechali dwaj oprawcy Chińczycy, nadzór na egzekucyą miał dowódca miejscowego etapu, stary pułkownik.

„Zajęczał bęben. Naczelnik półroty, odczytał wyrok sądu polowego. Tłómacz Koreańczyk powtórzył skazanemu treść wyroku po chińsku. Skazany milczał, z obojętnej twarzy jego nic nie można było wyczytać. Oczy miał spuszczone w dół. Dokoła zapanowała cisza zupełna.

— „Zaprowadzić skazanego na rusztowanie — wydał rozkaz komendant.

„Koreańczyk przetłómaczył rozkaz. Dwaj Chińczycy zaprowadzili i postawili szpiega na ławce pod szubienicą. Starszy oprawca stanął na ławce z tyłu za skazańcem, odrzucił mu warkocz, zrobił niezgrabnie pętlę na sznurze od namiotu i założył ją na szyję skazańca. Drugi opra-

wca wszedł na drabinę i przymocował sznur do belki poprzecznej. Obaj pełnili swe czynności spokojnie, wymieniając wyrazy, bez pośpiechu.

— „*Ju* (gotowe) — odezwał się głos z pod szubienicy i obaj oprawcy odeszli na bok.

„Skazany milczał, stojąc na ławce z pętlą na szyi. Podniósł powoli ku belce poprzecznej oczy, znudzone, obojętne oczy i znów je opuścił. Po twarzy jego cień przebiegł i skazaniec znów jakby skamieniał.

— „Wytrącaj ławkę — rozległ się głos oficera.

„Oprawca spełnił rozkaz.

... „Łopaty poruszały się szybko. W kilka minut do poprzednich pagórków cmentarza przybył jeszcze jeden.

„Słońce igrało. Tłum rozchodził się powoli“.

Wyżywienie armii rosyskiej

Naczelnik intendantury rosyjskiej na placu wojny, jenerał Huber, takie dał wyjaśnienie korespondentowi *Russkiego Słowa* o wyżywieniu armii rosyjskiej w Mandżuryi:

„Wojska otrzymują codziennie chleb, a tylko w dnie bitwy zamiast chleba: suchary. Mięsa nigdy nie brakło, gdyż intendantura ma zawsze kilka tysięcy wołów na zapas, które zakupuje na targach w miastach mandżurskich. W Omsku zakupiono ogromne masy mrożonego mięsa, w Nikołajewie nad Amurem zapas ryb.

„Dalej ma intendantura do roporządzenia 300 tysięcy pudów (blizko 5 milionów kilgr.) masła sybirskiego i 100 tysięcy pudów (przeszło półtora miliona kilgr.) surowych warzyw. W Charbinie i w kraju Ussuryjskim leży dostateczny zapas kapusty kiszonej, dla chorych kasza i herbata — 300 tysięcy pudów cukru, ofiarowanych przez przemysłowców, już są w drodze.

„Dowóz zboża nie napotyka teraz na żadne trudności, w Charbinie złożono już 4 miliony pudów (640 tysięcy cetnarów metrycznych), wystarczy to na rok cały. Z ostrożności sprowadzony będzie jeszcze 1 milion pudów, które po otwarciu żeglugi przewiezie się z Błagowieszczeńska do Charbina. Oprócz tego nadchodzi mąka z Rosyi. Wódka dla wojska nadchodzi całemi pociągami; wydaje się ją wojsku tylko na rozkaz komendantów korpusów.

„Odzieży ma armia poddostatkiem; zapasy obejmują 400 tysięcy mundurów i 200 tysięcy par butów. W styczniu miało nadejść jeszcze: 320 tysięcy mundurów i 500 tysięcy par butów, w lutym 180 tysięcy mundurów i 500 tysięcy par butów. Na wiosnę otrzymają wojska koszule wełniane. Buty są dostosowane do marszów górskich. Trudniejszą jest dostawa paszy dla koni i opału. — W izbach ziemnych umieszczone będą podłogi w liczbie 400 tysięcy, z materyału miejscowego. Każdy oficer otrzymuje dziennie funt mięsa, dwa funty chleba, pół funta kaszy, herbatę i cukier“.

Zatopione miliony.

Przed samą kapitulacyą Portu Artura, czyli przed oddaniem go Japończykom, Rosyanie częścią zatopili, częścią wysadzili w powietrze **22** okręty wojenne, z których niektóre jak: „Pereswiet“, „Retwizan“ i „Pobieda“ kosztowały każdy z nich po **10** milionów rubli, a inne po 8, po 6 i 3 i 4 miliony.

Budowa tych okrętów kosztowała przeszło **87** milionów rubli, uzbrojenie ich blizko 6 milionów. Doliczywszy do tego wartość kilku mniejszych statków, oraz znaczną liczbę zatopionych u wjazdu do portu parowców, wynika, że obrona Portu Artura w samych tylko okrętach kosztowała Rosyę około sto jedenaście milionów rubli.

Szkoły ludowe w Japonii.

Zagraniczne gazety podają następujące szczegóły o szkołach ludowych w Japonii, która, jak wiadomo, prowadzi obecnie wojnę z Rosyą.

W Japonii nauka początkowa jest obowiązkowa od 6 do 14 roku życia. Od obowiązku posyłania dzieci do szkoły mogą zwolnić niektóre tylko okoliczności, mianowicie: nędza w rodzinie, ale tylko w tym razie, jeżeli posyłanie do szkoły jednego z dzieci jest połączone ze stratą materyalną rodziny, choroba, albo jakaś siła wyższa — podróż lub wypadek.

Uczęszczanie do szkół jest bardzo surowo przestrzegane. Jeżeli dziecko nie przyjdzie do szkoły pięć razy, bez ważnej przyczyny, natychmiast posyłają zawiadomienie do rodziców, a gdy to ostrzeżenie nie skutkuje, wysyła się raport do wójta gminy, który udziela napomnienia, a nawet rozkazu i zawiadamia podprefekta (starostę). Dni wolnych od szkoły w całym cesarstwie jest 90 na rok.

Nauka początkowa ma dwa kursy; kurs zwyczajny i kurs wyższy, a każdy z nich trwa po cztery lata. Gminy wiejskie obowiązuje tylko kurs niższy, a więc nauka początkowa od 6 do 10 lat.

Szkoły początkowe są obowiązkowe, ale nie bezpłatne. Opłatę szkolną można zastąpić dostarczeniem artykułów spożywczych lub ręczną pracą.

Często jednak władze szkolne uwalniają rodziców od opłaty szkolnej, gdy są biedni, gdy kilkoro dzieci uczęszcza do szkoły z jednej i tej samej rodziny, albo gdy ojciec lub brat zginie na wojnie.

Oświata w Japonii zatacza coraz szersze okręgi, bo gdy naprzykład w roku 1874 tylko 1 milion 700 tysięcy dzieci pobierało naukę początkową, to w roku 1904 liczba ta wzrosła do 4 milionów 600 tysięcy.

Złote myśli i przysłowia.

Postrzedz się w błędzie rzecz anielska,
A upierać się, rzecz dyabelska.

Obmawiać nieobecnego, to jedno, jak umarłego.

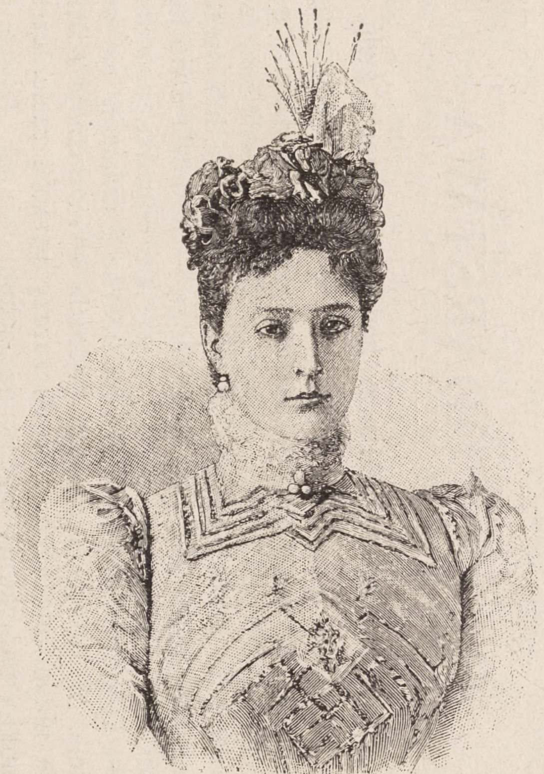
Praca człowieka bardzo wiele może,
A więcej jeszcze, gdy Bóg dopomoże.

Stary niby odmłodnieje, kiedy trochę łeb podleje.

Żydowskie przysłowia o kobiecie.

„Przed złą żoną ucieka nawet Anioł śmierci“.
„Czart wszystko porwie, prócz złej kobiety“.

ROSYJSKA PARA CESARSKA.



Carowa Aleksandra.



Car Mikołaj II. urodzony 18-go maja 1868 r. panuje od listopada 1894 r.



Robotnicy rosyjscy w Petersburgu.

Z GOSPODARSTWA.

Praktyczne wskazówki przy hodowli i tuczeniu świń.

Hodowla świń jest wogóle — a w szczególności dla gospodarstw mniejszych — bardzo ważną i zyskowną gałęzią gospodarczą. Dla najmniejszych właścicieli zaś, zagrodników i chałupników, którzy na dwóch lub trzech morgach krowy utrzymać nie mogą — hodowla świń jest konieczną, gdyż one zjadają wszystkie odpadki gospodarcze, któreby inaczej poszły na marne i opłacają się sowicie. W ostatnich czasach hodowla świń doznaje cokolwie niepowodzenia z powodu zarazy pyska i racic, czerwonki i zamykania targów na świnie.

W znacznej części powodem rozszerzenia się tych chorób jest brak odpowiedniej pielęgnacyi — złe urządzenie i nieczystość w chlewach. Przyczynia się także do złego nieumiejętna hodowla i nieodpowiednie żywienie świń. U wielu rolników przyjęty jest zły zwyczaj żywienia

świń karmą w stanie zbyt rzadkim, wodnistym, a ziarnem mielonem. Otóż to jest fałszywy sposób karmienia.

Doświadczenia i badania naukowe wykazały, że natura dała świniom silnie rozwinięte szczęki, mocne trzonowe zęby i należycie rozwinięte pod językiem gruczoły ślinowe, wydzielające wiele śliny. Dalej badania naukowe wykazały, że zęby i ślina służą do tego, ażeby w pierwszej linii pokarmy pogryźć, pożuć i do pewnego stopnia przerobić, czem ułatwia się dalszą pracę żołądkowi, który te pożute pokarmy za pomocą soku żołądkowego do reszty przetrawia.

Tylko w ten sposób pogryzione, pożute i przetrawione pokarmy przechodzą w krew, którą je dalej rozprowadza, przyczyniając się do rozrostu lub opasu zwierzęcia. Przeciwnie się dzieje, jeżeli te pokarmy nie zostaną pogryzione, pożute i ze śliną pomieszane. W takim razie żołądek nie może ich dokładnie przetrawić i wielka część pokarmów wychodzi z odchodami niestrawiona.

Jeżeli więc świniom od młodości zadaje się pokarmy w formie rzadkiej, to one nie wyrabiają sobie silnych szczęk celem gryzienia i żucia karmy, a wtedy choć nawet później otrzymają całe ziarna, już nie mogą go dobrze wyzyskać, to jest pogryźć i pożuć. W tym razie każdy asno zrozumie, że wiele pokarmu idzie na marne, na zwierzęciu mięsa nie przybywa, a gospodarz jest na straty narażony.

W ostatnich czasach czyniono różne doświadczenia z żywieniem świń, podając im n. p. całe ziarno śrótowane, zmielone na mąkę, namoczone w wodzie, podawano mąkę z ziarna w piciu i dodawano różnej karmy suchej, zielonej i t. p. Przy każdym sposobie karmienia ważono doświadczalne sztuki przed i po doświadczeniu, a wyniki tego okazały się następujące:

Maciora powinna przy oproszeniu dawać mniej więcej 10 prosiąt, inaczej nie opłaci się jej chować. Prosiętom po dwóch tygodniach ssania można rozmiękczony śrót i gotowane kartofle podawać. Po 8 do 10 tygodniach powinny już całe, nawet suszone ziarno dostawać. Najlepsze jest żyto i jęczmień, potem idzie owies, kukurydza i groch. Mleko zbierane słodkie lub kwaśne przyczynia się nad-

zwyczajnie do rozrostu prosiąt i do wytworzenia silnych kości.

Należy podawać ziarno osobno, ziemniaki lub ćwikłę rozgotowane z plewą i omaszczone śrótem osobno, a picie, jak pomyje lub czystą wodę, osobno. Mąki lub ospy (osucia) nie wyzyskują świnie należycie. By otrzymać wcześnie dojrzałe świnie, powinny prosięta 5 do 7 tygodni ssać i tak maciora jak prosięta dużo ruchu używać. Prosięta należy w tym razie podług powyższej reguły żywić, zadając im 5 do 6 razy karmę dziennie.

W ósmym miesiącu dopuszcza się maciorki do kiernoza. Zaś później przy takiej hodowli można je już po sześciu miesiącach dopuszczać. Maciory ciężarne żywi się śrótem jęczmiennym i gotowanymi ziemniakami.

Najszybciej rozwijają się świnie przy pełnej porcyi ziarna i na pastwisku, a dokładne rachunki wykazały, że takie żywienie świń wypadło najtaniej, gdyż najszybciej przybierały na wadze.

Następnie co do użyteczności idzie ziarno moczone, poczem śrót suchy, a po tem moczony. Na dobrem pastwisku lepiej się świnie rozwijają, niż przy karmieniu zieloną paszą w chlewie. Dodawanie paszy zielonej przy karmie treściwej w chlewie sprawia mały przyrost i nie opłaca się.

Chcąc chować i opasać świnie, powinno się krzyżować krajowe z angielskiemi, gdyż takie są dla naszych stosunków najodpowiedniejsze. Do opasu na szynki wybiera się sześciomiesięczne z silnie rozwiniętemi udami — zaś dorosłe świnie powinno się na słoninę opasać.

Mleko, osobliwie słodkie, daje najlepszą jakość mięsa. Jest to tak zwany szlachetny opas. Potem, co do pożyteczności idą: kukurydza, jęczmień, owies i groch. Żyto przy końcu opasu nadaje jędrność mięsu i słoninie. Bobik wytwarza twarde, niesmaczne i niestrawne mięso.

Jeżeli przy opasie mąkę się zadaje, więc w razie większych dawek — osobliwie kukurydzianej mąki — wytwarzają się mięso i słonina łojowate.

Ważną jest rzeczą utrzymywania w naczyniach wzorowej czystości, aby się karma nie psuła. Gdyż jedna porcya zostając i kwaśniejąc, psuje następną i staje się dla świń wstrętną.

Nie powinno się zawielkich porcyi zadawać, lepiej mniej, a częściej. Należy bardzo regularnie podawać karmę, aby się świnie nie niecierpliwiły i nie niepokoiły, bo przez to spadają na wadze.

Sucha ściółka, regularne dawki soli, około 5 gramów dziennie, dostatek czystej wody i mycie świń, chociaż raz na tydzień — działa pod każdym względem bardzo dodatnio na nie.

Trzymając się powyższych prawideł, utrzymując wzorową czystość w chlewach i uważając, ażeby się zdrowe świnie nie stykały z choremi, można być pewnym dobrych skutków z chowu trzody chlewnej.

RADY POŻYTECZNE.

Zaziębienie. Jeżeli człowiek przechodzi nagle z ciepłego powietrza do zimnego, i to zwłaszcza, gdy człowiek jest rozgrzany, wtedy najczęściej nabawić się może zaziębienia, które się objawia zwykle katarem organów oddechowych lub cierpieniami reumatycznemi.

Zaziębić się można tak dobrze w lecie, jak w zimie, chociaż naturalnie w zimie najczęściej. Zaziębienie wywoływane bywa nagłą zmianą powietrza. Wyliczyć wszystkich okoliczności, jakie spowodować mogą zaziębienie, naturalnie niepodobna. Zwrócimy tylko uwagę na jedno, które najczęściej staje się przyczyną zaziębień.

Nasze powietrze i nasz klimat wymagają, abyśmy stosownem ubraniem chronili się przed nagłemi zmianami powietrza. Nosimy tedy w zimie płaszcze, kożuchy i inne tym podobne ciepłe ubrania. To z pewnością jest dobrze, ale, gdy jesteśmy na wolnem powietrzu, na zimnie, nigdy jednak w zamkniętych ciepłych izbach.

Otóż w tym względzie błądzi się nazbyt często. Wchodzimy do ciepłych pomieszkań, przebywamy tam dłuższy czas, i nie zdejmujemy zwierzchniego okrycia. Naturalnie ciało nasze, ciepło ubrane i w ciepłej będąc izbie, rozgrzewa się nadmiernie, a gdy później wychodzimy na zimne powietrze, ciało rozgrzane cierpi niezmiernie i przeziębia się, i koniec końcem, wracamy do domu z katarem

i dziwimy się, skąd on się wziął, boć przecie byliśmy ciepło ubrani.

Cieplejsze ubranie ma na celu chronić nas od zbytniej utraty ciepłoty na wolnem a zimnem powietrzu. Natomiast to samo ubranie mija się z celem, gdy się znajdujemy w ciepłym pokoju, bo sprawia, że ciało zbyt się rozgrzewa. Jeśli potem nagle znajdziemy się znowu na wolnem i zimnem powietrzu, to jest to tak samo, jakbyśmy wyszli w zwykłem domowem ubraniu. Należy tedy baczyć pilnie, aby w ciepłych izbach zdejmować zwierzchnie ubrania, a ubierać się w nie tylko w chwili, gdy już na zimniejsze wychodzimy powietrze. Do tego też należy przyuczać i dzieci.

Wychodząc na zimne powietrze, nie należy się nigdy rozgrzewać przy piecu, nibyto na drogę zabrać sobie dużo ciepła — bo takie postępowanie jest najprostszą drogą do zaziębienia się.

Dbać również należy o to, żeby w mieszkaniach naszych nie było za gorąco, bo gdy mieszkamy ciągle w nazbyt ciepłych izbach, ciało nasze traci hart, traci odporność na wpływy zimna. Z tego samego powodu też nie należy zamykać dzieci po całych dniach i niemal przez całą zimę w ciepłych izbach.

Dzieciom, byle dostatecznie ciepło ubranym, należy codziennie pozwolić na trochę ruchu na dworze. Przez to dzieci się hartują i nabywają odporności na wpływy zimna. Jednakże i tu, jak we wszystkiem, baczyć należy na właściwą miarę.

Zamordowanie wielkiego księcia Sergiusza.

Mówią, że car Mikołaj II., podobno był już skłonny do udzielenia narodowi rosyjskiemu większych swobód i obywatelskich praw, ale odwiedli go od tego dwaj jego stryjowie: wielki książę Włodzimierz i wielki książę Sergiusz. Szczególnie ten drugi wpływał usilnie na cara, aby nie dawał Rosyi ani konstytucyi, ani jakiejkolwiek większej wolności.

Wskutek tego rewolucyoniści rosyjscy, bawiący za granicą, zebrali się niedawno w Paryżu i na zebraniu

wspólnem wydali wyrok śmierci na wielkiego księcia Sergiusza, który po krwawych rozruchach w Petersburgu powrócił do Moskwy, gdzie był do niedawna gubernatorem. Wysłali przeto kilku kolegów swoich do Rosyi, by ten wyrok śmierci wykonali na Sergiuszu, oraz na innych osobach skazanych przez rewolucyonistów na śmierć.

Wielki książę Sergiusz otrzymał przedtem list z wyrokiem śmierci na siebie. W innym zaś liście komitet rewolucyjny prosił jego żonę wielką księżnę Elżbietę, siostrę carowej, by z mężem nie wyjeżdżała na miasto, jeżeli nie chce z nim zginąć.

Odtąd jeździł wielki książę Sergiusz razem z żoną, chcąc w ten sposób ujść śmierci. Atoli dnia 18-go lutego b. r. około godziny 3-ciej popołudniu wyjechał za jakimś interesem bez żony w powozie na miasto, i gdy jechał ulicą Mikołajewską, rzucił jakiś człowiek bombę pod powóz księcia.

Nastąpił w tej chwili straszny wybuch. Cały powóz wraz z księciem Sergiuszem został roztrzaskany na drobne kawałki. Cały tułów księcia od prawego ramienia do lewego biodra był rozerwany. Głowa roprysła się na tysiąc cząstek. Mózg leżał osobno w błocie, gdzie znalazła go pewna kobieta. Policya musiała sobie zadać dużo trudu, aby pozbierać rozerwane części, nie zdołano jednak wszystkich zebrać i odnaleźć.

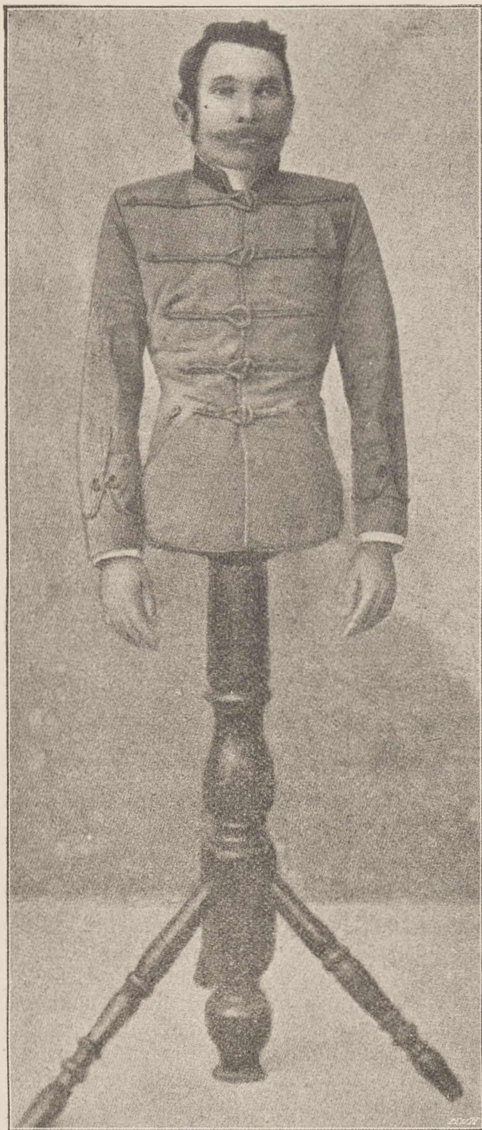
Tłum ludu, który zgromadził się na miejscu, zbierał szczątki munduru i powozu wielkiego księcia „na pamiątkę“, a niektórzy maczali ręce we krwi i czyniąc na murze krwawe znaki krzyża, wołali: „Ta krew oczyści Rosyę!“

Gdy car dowiedział się o zamordowaniu księcia Sergiusza, swego stryja, zbladł i tak osłabł, że nie mógł słowa przemówić, a potem rozpłakał się i rzekł: „Kiedyż skończy się moje nieszczęście?“

Wielki książę Włodzimierz, drugi stryj cara, a brat zabitego księcia Sergiusza, uciekł ze strachu za granicę, podobno do Niemiec. Rewolucyoniści rosyjscy zapowiadają, że jeżeli car nie nada konstytucyi, to zgładzą ze świata 14 jeszcze wybitnych osób, a w końcu cara.

Pół-człowiek.

Najpierw we Lwowie, a potem koło połowy lutego bieżącego roku w Krakowie, pokazywano człowieka młodego, pozbawionego od urodzenia zupełnie większej dolnej połowy ciała.



Jan Teglovics.

Człowiek ten, rodem z Węgier, nazywa się Jan Teglovics, a liczy 31 lat życia. Mówi on po węgiersku i kilkoma innymi językami.

Nieszczęśliwy ten kaleka odznacza się wielką muzykalnością i gra wcale dobrze na cytrze. Chorób w swem życiu nie przechodził żadnych.

Spożywa tylko lekko strawne pokarmy, które po strawieniu pompują mu w sztuczny sposów z żołądka.

Jakiś przedsiębiorca obwozi go po miastach, pokazuje ludziom za pieniądze, i w ten sposób daje mu sposób do życia, a pewnie i sam przytem nie źle zarabia.

POP JERZY GAPON

przywódca robotników petersburskich.

Na czele robotników petersburskich, którzy 22 stycznia bieżącego roku szli z prośbą do cara, a w drodze zmasakrowani zostali przez dzikie żołdactwo rosyjskie, kroczył z krzyżem w ręku pop, czyli prawosławny ksiądz Jerzy Gapon.

Urodził on się na wsi, i jako młody chłopak pasał trzodę chlewną i gęsi. Wybitne zdolności, jakie okazywał w szkółce wiejskiej, zwróciły nań uwagę pewnego bogatego człowieka, który na własny koszt oddał go do dalszych szkół i do seminaryum duchownego.

Z powodu agitacyi politycznej, którą się już od młodości zajmował, wydalono go z seminaryum. Jakiś czas był Grigory Gapon urzędnikiem w ziemstwie półtawskiem, pragnąc atoli zbliżyć się całkiem do ludu i dlań pracować, pojechał do Petersburga i tu wystarał się o przyjęcie do Akademii duchownej.

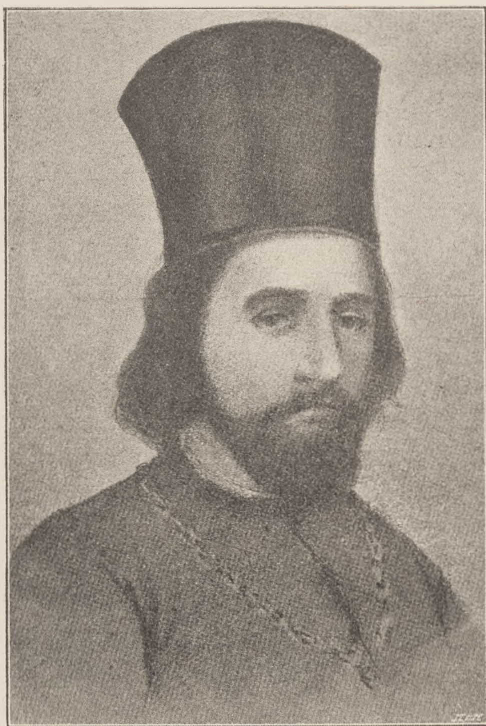
Zostawszy księdzem, objął posadę kapelana więziennego, a nadto wystarał się u naczelnika policyi Zubatowa o pozwolenie porozumiewania się z robotnikami i tworzenia między nimi stowarzyszeń, któreby szły na rękę rządowi a przeciw socyalistom.

W krótkim czasie udało się Gaponowi zgromadzić 7 tysięcy robotników w stowarzyszenie. Prócz tego i inni robotnicy poczęli go poważać, i słuchać jako swego opiekuna i dobroczyńcę. Gapon bowiem przebywał ciągle między nimi, oświecał ich, i bronił ich interesów.

Rząd myślał, że Gapon działa po jego myśli wśród robotników, tymczasem Gapon zebrał tysiące robotników i 22 stycznia chciał ich prowadzić wprost do cara ze skargą na rząd, na całą sforę urzędników, kórzy lud rosyjski gniotą i wyzyskują.

Car, jak wiadomo, nie przyjął robotników, nie chciał wtedy nawet wysłuchać ich prośby, lecz wysłał przeciw nim, choć bezbronnym, wojsko, które między biednymi, spokojnymi robotnikami sprawiło prawdziwą rzeź.

Wówczas ranny też został i Jerzy Gapon, ale podobno zdołał ujść rąk siepaczy moskiewskich i umknąć za granicę. Niektóre gazety piszą, że Gapon przybył już do Londynu (w Anglii), gdzie go ukrywają między sobą rewolucyoniści rosyjscy, z obawy, aby go nie uprowadzili tajni policyanci rosyjscy. Inni mówią, że jest w Paryżu.



Przywódca robotników rosyjskich w Petersburgu, pop **Jerzy Gapon.**

Na drugi dzień po owej rzezi, wydał Gapon manifest do robotników. W tym manifeście piętnuje dosadnie cara i jego urzędników, grozi zemstą carowi, i ministrom, a robotników zachęca, aby dalej walczyli, dopóki car nie nada konstytucyi.

Jedna z gazet niemieckich twierdzi, że Gapon pochodzi z żydów, z gubernii pułtawskiej. Pop ze wsi sąsiedniej polubił go, jako inteligentnego żydka, ochrzcił go i oddał potem do seminaryum, zkąd go atoli wnet napędzono.

Później udało mu się ponownie dostać się do seminaryum, potem został popem i udając pobożnego, zdołał się wkręcić za zezwoloniem rządu między robotników, których umysłami zupełnie zawładnął. Czy ta druga wiadomość o pochodzeniu Gapona jest prawdziwą — trudno to sprawdzić.

Szatańska robota!

Nie dość socyalistom, że tyle krwi polskiej wylało się w Królestwie, że tyle rodzin robotniczych straciło ojców, którzy je żywili, nie dość im, że pchnęli na kule i bagnety moskiewskie setki ludzi niewinnych, to jeszcze chcą wywołać powstanie przeciw Rosyi w Królestwie, i agitują za tem nietylko w Królestwie, ale i nas w naszym kraju.

Wiadomo zaś, że zbrojne powstanie w dzisiejszych czasach byłoby dla nas Polaków nieszczęściem nad nieszczęściami, bo choć Rosya przegrywa z Japończykami, ale powstanie polskie zgniotłaby w krótkim czasie, gdyż ma ona w Królestwie setki tysięcy wojska, a nadto, istnieje podobno tajne przymierze Rosyan z Prusakami, aby na wypadek powstania w Polsce, Prusacy wkroczyli do Królestwa i powstanie zgnietli.

Słychać, że rząd pruski tylko czeka tej chwili, t. j. powstania polskiego, i gromadzi już pułki swoje koło granicy rosyjskiej, bo krwiożercy Prusacy tęsknią za tem, aby mogli broczyć we krwi polskiej. Przecież to ich marzeniem, wymordować wszystkich Polaków i znieść ze ziemi nawet imię polskie.

Gazeta *Dziennik polski* dowiaduje się z ust wiarogodych, że po Galicyi kręcą się agitatorzy pruscy, którzy usiłują nakłonić do powstania przeciw Rosyi młodzież szkolną i rzemieślniczą. To samo robią — jak wyżej piszemy — i socyaliści, a także i ludowcy, bo i ci razem z socyalistami twierdzą, że obecnie należałoby zrobić powstanie.

To nasuwa się każdemu myśl, że socyaliści a może i ludowcy są agitatorami Prusaków — skoro

chcą razem z nimi wpędzić nasz naród w okropne nieszczęście.

Wszystkie poważne gazety naszego kraju i wszystkie poważne stronnictwa ludzi rozsądnych ogłosiły publicznie, że potępiają tę szaloną i szatańską agitacyę socyalistów, ludowców i agitatorów pruskich, i przestrzegają przed nią cały naród.

I my też również przestrzegamy naszych Czytelników, a przez nich wszystkich ich znajomych, aby się nie dali bałamucić ani socyalistom, ani ludowcom, ani innym jakimkolwiek agitatorom, gdyby ci chcieli kogo przekonywać, że dziś powstanie potrzebne, lub nakłaniali kogo do tej zbrodni narodowej.

Nie inaczej bowiem tylko zbrodnią narodową nazwaćby można powstanie w czasach dzisiejszych, gdy Rosya ma tyle wojska w Królestwie, a Prusacy tylko czychają na to, by mogli iść na pomoc Rosyi i mordować bez litości Polaków.

Zdala tedy od zbrodniczych agitatorów, którzy chcą wywołać powstanie, zdala od socyalistów, od ludowców i pruskich ajentów!

Krwawe bezrobocie w Królestwie.

W tydzień po rozruchach robotniczych w Petersburgu to jest dnia 29 stycznia wybuchło bezrobocie w Warszawie i w wielu fabrykach w Łodzi, i w kopalniach węgla w Dąbrowie i w Sosnowcu.

Do tego strejku nakłonili polskich robotników socyaliści, chcą przez to pokazać swój wpływ na robotników i łączność czyli solidarność z robotnikami rosyjskimi.

Jak w Petersburgu, tak i w Królestwie, wystąpiło przeciw strejkującym robotnikom wojsko i strzelało do nich bez litości. W samej Warszawie padło od kul żołdactwa przeszło 600 robotników, a rannych są tysiące. Setki też robotników zginęło lub odniosło rany w Łodzi, w Dąbrowie i w innych miastach Króleswa Polskiego.

I nietylko do robotników strzelali żołdacy moskiewscy, ale i do zupełnie niewinnych ludzi, idących spokojnie przez ulice. Co się działo w Warszawie i w Łodzi przez kilka ostatnich dni stycznia, to się opisać nie da. Zdziczałe żołdactwo czekało widocznie tylko na ten strejk, na tę sposobność, by mogło broczyć we krwi polskiej.

Znamiennem jest, że zaraz w pierwszych dniach bezrobocia, pojawiły się na ulicach Warszawy bandy rabusiów, którzy w biały dzień napadali na sklepy i rabowali. Wojsko moskiewskie patrzało obojętnie na ten rabunek, a na wielu ulicach żołnierze rosyjscy rabowali sklepy i ludzi wspólnie z opryszkami, potem zaś sprzedawali w koszarach zrabowane przedmioty.

Zamiast więc bronić obywateli spokojnych i ich mienia przed rabusiami, żołdacy moskiewscy łączyli się ze złodziejami do wspólnych rabunków, a strzelali i kładli trupem setki robotników, którzy tylko strejkowali, a żadnych rabunków się nie dopuszczali.

Strejk w Królestwie robotnikom nie pomógł, przeciwnie wielu z nich pozbawił życia lub zdrowia i zaszkodził bardzo całemu krajowi. Rząd rosyjski zaprowadził bowiem w kilku miastach i guberniach Królestwa tak zwany stan „wzmocnionej ochrony“, czyli stan wyjątkowy i oddał społeczeństwo na łaskę niełaskę czynowników rosyjskich, którzy teraz mogą bezkarnie mścić się na Polakach, jak tylko zechcą.

Nowe tedy i wielkie nieszczęście, sprowadzili na naszych Braci pod Moskałem przywódcy socyalistyczni, a głównie żydzi, bo oni to przedewszystkiem nakłaniali do strejku robotników przez polskich przywódców socyalistycznych.

I w Krakowie chcieli żydowscy pachołcy wywołać rozruchy w święto Matki Boskiej Gromnicznej (2 lutego) — ale się im nie udało.

Pojmujemy ciężkie położenie naszych Braci w zaborze rosyjskim, rozumiemy twardą dolę robotników, ale urządzać strejk, ot, tak więcej dla hecy, niż dla potrzeby, i pchać robotników na kule i karabiny dla swego widzimisię, jak to zrobili socyaliści warszawscy — to jest okropną zbrodnią, na jaką tylko socyaliści zdobyć się mogą.

Z pola wojny.

Armia rosyjska w Mandżuryi poniosła z końcem stycznia b. r. nową wielką klęskę.

Kuropatkin, główny wódz armii rosyjskiej, sam rozpoczął 24 stycznia bitwę, która trwała do 29 stycznia i skończyła się porażką wojsk rosyjskich na całej linii.

Japończycy wyparli Rosyan za rzekę Hun, Rosyanie stracili oko 40 tysięcy ludzi, straty zaś japońskie wynoszą siedm tysięcy ludzi. W walkach tych brało udział po obu stronach około 100 tysięcy ludzi. Bitwę stoczono wśród zamieci śnieżnej, która utrudniała walczenie, zasłaniając widok. Noce były bardzo mroźne, mimo to Japończycy odnieśli świetne nad Rosyanami zwycięstwo.

Po tej bitwie panował przez luty spokój o tyle, że nie było większej bitwy, bo mniejsze utarczki zdarzały się codziennie.

Japończycy strzelają często do obozu rosyjskiego bombami, z których wypadają kawałki papieru, a na nich pisane są odezwy w języku rosyjskim. W tych odezwach donoszą Japończycy żołnierzom rosyjskim o rozruchach rewolucyjnych w Rosyi, i radzą żołnierzom rosyjskim nie bić się, lecz prędko wracać do domów i ratować swe rodziny od rozżartego ludu i kozaków.

Chodzą pogłoski, że jenerał Kuropatkin ma być odwołany z pola wojny, bo nie odniósł dotąd żadnego zwycięstwa nad Japończykami. W raporcie do cara skarży się Kuropatkin, że rezerwiści, których mu przysłano z Rosyi na plac boju, zwłaszcza rezerwowi oficerowie i lekarze szerzą poglądy rewolucyjne wśród wojska.

Niektóre gazety głoszą, iż Rosya skłonną jest zawrzeć pokój z Japonią pod korzystnymi warunkami dla Japonii, i że Cesarz austryacki pośredniczy w tej sprawie.

Przeczą jednak temu gazety wiedeńskie i twierdzą, że Cesarz Franciszek Józef nie miesza się do tej sprawy, choć wielce ubolewa nad strasznym rozlewem krwi na Wschodzie.

Co słychać w kraju i za granicą.

Pogłoski o zwołaniu Sejmu. *Gazeta Narodowa* otrzymała z Wiednia wiadomość, że gdy ustawa o „włościach rentowych“, uchwalona przez nasz Sejm, otrzyma sankcyę cesarską, co nastąpi niebawem — wtedy Sejm galicyjski będzie zwołany przed lub po Świętach Wielkanocnych, ale na krótką trzy-dniową sęsyę w celu wybrania członków do potrzebnych dla włości rentowych urzędów. Gazeta *Czas* przeczy, aby Sejm był zwołany.

Austrya i Węgry. *Rada państwa* jakoś dość spokojnie obraduje i załatwia różne sprawy. Ani Czesi, ani Niemcy nie robią obstrukcyi. Co więc nie udawało się ministrowi Koerberowi, to się udaje Drowi Gautschowi.

— *Ważny wypadek.* Na Węgrzech zwyciężyło przy sejmowych wyborach z końcem stycznia b. r. stronnictwo tak zwanych „niezawisłych“, które dąży do oderwania się od Austryi, a na czele jego stoi Franciszek Kossut.

Ten Kossut jest synem Ludwika Kossuta, który w r. 1848 wywołał na Węgrzech powstanie przeciw Austryi, chcąc Węgry zrobić niezawisłymi. Powstanie węgierskie wówczas się nie udało, Austrya przy pomocy Rosyi stłumiła je — dziś jednak Kossutowcy dostali się w ogromnej liczbie do Sejmu węgierskiego i obejmą rządy kraju.

Cesarz Franciszek Józef, jako król węgierski, przyjmował 13 lutego br. Franciszka Kossuta na posłuchaniu i słuchał jego wywodów o położeniu na Węgrzech. Podobno Cesarz zgadza się na wiele żądań Kossutowców, ale żadną miarą nie chce się zgodzić, aby Węgry miały osobne wojsko.

Węgrzy, to jest Kossutowcy, chcą prócz osobnego wojska zupełnie osobnych rządów, chcą być wobec Austryi krajem zagranicznym, tylko zgadzają się, aby Cesarz austryacki był królem węgierskim. Co to z tego wyniknie— niewiadomo. Mówią, że jest w tem ręka Prusaków, którzy przez Węgrów chcą prędzej Austryę rozbić.

Rosya. Słychać, że car zamierza zwołać tak zwany „sobór ziemski“, niby Radę państwa, do którego powołaniby byli przedstawiciele różnych stanów, ale czy to

przyjdzie do skutku, to wielka wątpliwość, bo wielcy książęta ani słyszeć o tem nie chcą.

— *Książę Światopełk-Mirski*, minister spraw wewnętrznych, ustąpił dobrowolnie z tego urzędu, bo widział, że wobec uporu cara i jego dworu na nic się nie zdadzą jego najlepsze chęci. Jak wiadomo, książę Mirski pragnął powoli uwolnić naród rosyjski z kajdan dzisiejszej niewoli. Następcą księcia Mirskiego, został niejaki Buługin, polecony carowi przez księcia Sergiusza.

Car znajduje w swych pokojach co kilka dni listy z pogróżkami i z wyrokami śmierci na niego. Wskutek tego panuje w pałacu carskim wielkie przerażenie. Carowa ma się udać z dziećmi do Niemiec, do swego brata księcia hesskiego.

Studenci polscy w Królestwie postanowili nie chodzić do szkoły tak długo, aż rząd zgodzi się, aby nauka w szkołach odbywała się w języku polskim, a nie w rosyjskim. Rząd atoli na to się nie chce zgodzić, szkoły kazał otworzyć i aresztuje uczniów, którzy nie chcą do szkoły chodzić, lub innych od szkoły odstręczają.

— *Wieśniacy polscy* również uchwalają na swych posiedzeniach gminnych i żądają, aby urzędowanie w gminach odbywało się po polsku, a nie po rosyjsku.

Bunty rezerwistów, powoływanych na plac boju, zdarzyły się w kilku miastach w Królestwie, na Litwie i w Rosyi. W Suwałkach, w gubernii kaliskiej, nie chcieli rezerwiści wsiadać do wagonów i niczem nie można ich było do tego zmusić. Otoczono ich wojskiem i odprowadzono z powrotem do koszar. W ten sposób pozostali w Suwałkach. Kiedy oficer zakomenderował: „Broń na ramię!“, jeden z tej partyi Kaliszanów stał spokojnie. Oficer uderzył go w twarz, ale rezerwista oddał mu z naddatkiem kolbą, poczem potłukł karabin i podarł na sobie mundur, mówiąc: „Wolę tu zginąć, jak iść na wojnę! Róbcie ze mną, co chcecie!“

— *Na granicy* rosyjskiej, od strony Prus, skonfiskowały władze rosyjskie wielką ilość bomb, adresowanych do różnych miast w Rosyi.

— *Ogólny strejk kolejowy* wybuchł 22 lutego na kolei idącej z Warszawy do Wiednia. Car telegraficznie na-

kazał spełnić wszystkie żądania urzędników kolejowych i służby, aby ruch kolejowy mógł być przywrócony.

— *W całej Rosyi* panuje ogólne wrzenie i zanosi się na wielką rewolucyę, jeżeli car nie nada wnet konstytucyi.

Niemcy. Strejkujący robotnicy w kopalniach węgla w Westfalii powrócili już do pracy, bo rząd zrobił im nadzieję, że wyda ustawę górniczą, która ureguluje dzień pracy, wysokość zapłaty i zaprowadzi „wydziały robotnicze“, które będą rozstrzygały sprawy między pracodawcami, a robotnikami.

— *Powstanie Hererów* w Afryce uważać należy za stłumione, aczkolwiek tu i owdzie snują się jeszcze gdzieniegdzie bandy niedobitków. Trwało to powstanie cały rok. Hererowie zabili mnóstwo kolonistów niemieckich, a rząd wydał miliony marek na stłumienie tego powstania.

— *Smutna wiadomość.* Dotychczas tylko panowie polscy sprzedawali ziemię polską Prusakom, na szkodę i zgubę własnej Ojczyzny; teraz zaś biorą się do tych niecnych czynów już i niektórzy wieśniacy w Poznańskiem, zwłaszcza w powiecie inowrocławskim i witkowskim.

Strach pomyśleć, co to będzie, gdy wieśniacy zaczną wysprzedawać swe ojczyste zagony zgrai prusackiej. Wtedy powoli całe Poznańskie stanie się własnością Prusaków i nikt z Polaków nie będzie już mógł mówić, że to polska ziemia! Straci wtedy nasz naród jedną z najstarszych dzielnic polskiej Ojczyzny, a to tylko dzięki lekkomyślności jej własnych dzieci! Takie dzieci — to zdrajcy Ojczyzny — to matkobójcy!

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Ojciec święty Pius X. przesłał carowi rosyjskiemu pismo z ubolewaniem i wyrazami współczucia z powodu zamordowania jego stryja wielkiego księcia Sergiusza.

— Korespondent *Gazety Narodowej* podnosi ważną dla Polaków sprawę. Pisze on, że od śmierci X. Kardynała Ledóchowskiego, ma naród polski tylko jednego Kardynała, to jest obecnie Jego Eminencyę ks. Puzynę, księcia-Biskupa krakowskiego.

Jest to pewna niesprawiedliwość, bo Galicya sama ma przeszło 7 milionów katolików; licząc zaś Polaków w zaborze rosyjskim, pruskim i w Ameryce, jest nas przeszło 20 milionów, natomiast Hiszpania, która ma daleko mniej ludności katolickiej niż Galicya, ma aż pięciu Kardynałów.

Wiadomo zaś, że Ojciec św. jest bardzo życzliwie usposobiony dla naszego narodu, więc Polacy powinni teraz starać się, aby mieli przynajmniej dwóch Kardynałów,

Ponieważ zaś, że ani rząd rosyjski, ani pruski nie życzy sobie mieć Kardynała polskiego w zabranych nam dzielnicach, a w Galicyi mamy jednego Kardynała — przeto drugi Kardynał polski powinien mieszkać stale w Rzymie, aby objaśniać Papieża o położeniu Kościoła w Polsce i naszych potrzebach duchownych.

— *Długoletni kamerdyner* Papieża Leona XIII. Pio Centra, zmarł nagle w Rzymie na udar sercowy. Przez lat 30 był on w służbie u poprzedniego Papieża i pielęgnował Ojca św. z poświęceniem do ostatniej chwili. Do obowiązków Centry należało także wprowadzanie wezwanych na posłuchania do prywatnych komnat papieskich. Urodzony w Rzymie dnia 1 listopada 1846 roku, skończył niedawno lat 58. Dr. Lapponi lekarz papieski już przed kilku laty stwierdził u Centry cierpienie sercowe. Ojciec św. Pius X. zatrzymał go w służbie i mianował go swoim drugim kamerdynerem.

— *Siostry Ojca świętego.* W Rzymie mieszkają dwie siostry Ojca świętego Leona XIII., Marya i Róża. Nie mieszkają one w pałacu papieskim, gdyż tam żadnej kobiecie mieszkać nie wolno, tylko w mieście przy placu św. Piotra, blisko Watykanu.

Niedawno odwiedził je jeden z gazeciarzy włoskich, i tak tę wizytę potem w swej gazecie opisał:

Marya i Róża Sarto liczą już około lat sześćdziesiąt. Trzymają się krzepko. Ubrane czarno, skromnie; wychodzą rzadko, przeważnie tylko na Mszę do Watykanu, poczem odwiedzają brata.

— Pan daruje — rzekła Róża Sarto — do gazeciarza — że musiał pan czekać, ale byłam na dachu. by zobaczyć, czy bielizna już wyschła.

Potem zaczęła opowiadać:

— Początkowo chodziłyśmy dużo po mieście, lecz teraz boimy się, by nas zaraz nie poznano. Ludzie się gapią. A to tak nieprzyjemnie...

I znowu dalej:

— Żyjemy jak zakonnice. Papieża widujemy rzadko, bo czas Jego jest wypełniony mnóstwem zajęć niecierpiących zwłoki. Od dwóch tygodni nie widziałyśmy brata. Lecz dawaliśmy znać telefonem do Watykanu, że chcemy Mu dzisiaj wieczorem powinszować świąt Bożego Narodzenia.

— Naturalnie — pytał gazeciarz — mają panie zawsze swobodny przystęp do Watykanu.

— Tak jest! Lecz poprzednio musimy zawiadomić marszałka dworu księdza prałata Bisletiego.

W Rzymie nie podoba się staruszkom dlatego, że produkty są bardzo drogie. Tylko klimat łagodny bardzo im przypadł do gustu.

Co kraj — to obyczaj.

Najrozmaitsze są sposoby, w jakiem ludzie pozdrawiają się, witają się, i okazują sobie wzajemnie życzliwość i przychylność.

I tak, w Europie, gdy się spotka znajomego na ulicy, uchyla się przed nim kapelusza.

Na wyspach oceanu południowego dwie osoby spotykające się, zamiast wymiany ukłonów, dotykają się wzajemnie nosami i w ten oryginalny sposób okazują sobie radość, że się spotykają.

Eskimosi zamieszkujący krainy lodowate na północy, idą jeszcze dalej w tym zględzie, bo nie zadawalniają się dotkięciem nosa, ale w dodatku pocierają nosy jeden o drugi.

W Japonii przyklęka się na jedno kolano spotykając się w salonie, na ulicy czyni się tylko ruch, jakby się chciało przyklęknąć.

Podwładni w Chinach nietylko, że przyklękają przed swymi przełożonymi, ale biją jeszcze pokłony głową aż do samej ziemi. Niższe klasy, nie dość na tem, że biją pokłony przed wyższymi, alę nawet odwracają się od nich plecami na znak, że nie są godni patrzeć na twarz tak dostojnych osób.

ROZMAITOŚCI.

Polecamy bardzo Szan. Czytelnikom na „Wielki Post“ książeczkę świeżo przez nas wydaną pod tytułem: **„Uwagi nad Męką Pańską“.**

Książeczka ta kosztuje z przesyłką pocztową tylko: **60** halerzy (30 centów). Pojedynczo posyłać taką drobną kwotę, to dość kosztowne, bo trzeba opłacić przekaz, co kosztuje 12 halerzy — najlepiej więc będzie, jeżeli zbierze się kilku odbiorców, i ci niech na ręce jednego złożą po 60 halerzy, a my wtedy na ręce jednego prześlemy zamówioną ilość egzemplarzy.

Kto zbierze i nadeśle **3** korony, temu za to prześlemy nie **5** egzemplarzy, jakby się za **3** korony należało — ale **siedm** książeczek, czyli **dwie** książeczki dodamy przy zamówieniu na 3 korony, za **darmo.**

Ładny wójt! Nasz prenumerator p. Wojciech Dębski w Siekierczynie, w powiecie limanowskim, donosi nam, że otrzymuje *Nowy Dzwonek* dopiero w kilka dni po 1-ym i to poplamiony i podarty, bo bierze go z poczty wójt w Siekierczynie, zatrzymuje bezprawnie, czyta, plami, i dopiero potem oddaje prenumeratorowi.

Takie postępowanie owego wójta w Siekierczynie jest łajdackiem, bo skoro za pismo nie zapłacił, to nie powinien go brać i czytać. Podobnych temu wójtowi ludzi bez sumienia jest dość dużo w naszym kraju, którzy zamiast pomagać pismom katolickim, kradną je, i wielką przez to krzywdę robią Czytelnikom i redakcyom. To nie chrześcijanie, ale jakieś pogany, bez sumienia, bez czci i wiary.

Z Buczacza piszą nam: Przy Wydziale powiatowym w Buczaczu zostało utworzone „Powiatowe biuro pośrednictwa pracy“, którego zadaniem jest bezpłatne ułatwianie szukającym pracy lub służby — pracodawcom zaś wyszukanie robotników i służby.

Kosztem Rady powiatowej i Towarzystwa gospodarskiego, zakłada się powiatowa stajnia zarodowa w Jezierzanach koło Buczacza, której kierownictwo przyjął właściciel Jezierzan p. Władysław Serwatowski.

Również utworzoną zostanie przy Wydziale powiatowym posada leśnika powiatowego, którego zadaniem bę-

dzie nadzór nad lasami gminnymi, i zalesianie nieużytków gminnych.

„Powiatowe biura pośrednictwa pracy“ powstały także w Łańcucie i w Oświęcimiu; pierwsze utworzył Wydział powiatowy łańcucki, drugie Wydział powiatowy bialski.

Burza z grzmotami w zimie. Dnia 2 lutego, o godzinie 4 popołudniu, pojawiły się nad miasteczkiem Mielcem olbrzymie chmury. Po chwili spadł grad wielkości grochu wśród nieustających błyskawic i grzmotu. Zjawiskiem tem silnie się przestraszyli mieszkańcy Mielca tak, że zaczęli uciekać w popłochu.

Koszta jednej bitwy. W roku zeszłym odbyła się, jak wiadomo, w Mandżuryi wielka bitwa między Rosyanami a Japończykami pod Laojanem. Koszta tej jednej tylko bitwy były olbrzymie. Po stronie Rosyan walczyło 125 tysięcy żołnierzy, a po stronie Japończyków 150 tysięcy. Od razu jednak nie mogło stanąć w ogniu więcej, niż 60 tysięcy Rosyan, a 80 tysięcy Japończyków.

Znawcy wojskowi obliczają, że każdy żołnierz wystrzelił 1.200 naboi, razem więc obie strony wyrzuciły 160 milionów naboi, które kosztowały 10 milionów koron. W bitwie użyto jednocześnie 300 armat. Wystrzeliły zaś one 450 tysięcy granatów po 10 koron, kosztowało więc to 4 miliony 500 tysięcy koron.

Do tych kosztów przybywa jeszcze żywność dla żołnierzy, środki opatrunkowe, a nadto sam koszt karabinów i armat, a zważyć trzeba, że jedna armata polna kosztuje 10 tysięcy koron. Koszta tedy jednej tylko bitwy są olbrzymie, a cóż dopiero mówić o kosztach całej wojny, która już trwa przeszło rok.

Zrośnięte siostry. Do Anglii przybyły zrośnięte siostry, Niemki, aby występować w jednem z londyńskich muzeów osobliwości. Ojciec ich, obwożący je po świecie, jako człowiek praktyczny, twierdzi, że ponieważ córki jego przyszły na świat razem i do tego zrośnięte, powinny przeto być uważane na kolejach i parowcach za jednego człowieka. Inaczej atoli zapatrują się na tę sprawę angielskie władze kolejowe i każą sprytnemu ojcu-przedsiębiorcy płacić za dwa miejsca w wagonie. Ztąd ciągłe nieporozumienia i protesty. Tak samo zapatrują się też władze niemieckie, natomiast władze belgijskie uważały zro-

śnięte bliźniaczki za jednę osobę i pozwalały im korzystać z jednego biletu kolejowego.

Starzec w letargu. 80-letniego starca Prospera Grangera, mieszkańca francuskiego miasteczka Le Brail, znaleziono w łóżku bez przytomności. Otoczenie jego miało aż nadto dużo dowodów do przekonania, że starzec umarł. Owinięto go zatem prześcieradłem, postawiono świecę i krzyż, jako też wodę święconą i udano się do trumniarza. Jednak ku przerażeniu wszystkich po powrocie do domu zastali na nogach starca, który również zdziwiony, zapytywał ich, co mają znaczyć te pogrzebowe przygotowania. Nie ulega wątpliwości, że gdyby letarg jeszcze kilka godzin dłużej trwał, pochowanoby starca jeszcze żywcem w grobie.

Inwalidzi rosyjscy. Gazeta rosyjska wychodząca w Moskwie *Russkija Wiedomosti* podaje przejmujący grozą obraz niedoli żołnierzy rosyjskich, którzy jako bezradne kaleki z pola wojny do domu odsyłani bywają. Wielu z nich nie posiada ani kabatu, ani butów, niejeden jako całe ubranie ma na sobie jeno koszulę i kalesony tak podarte, że nagie ciało przegląda. Pewien sałdat, mający jeno koszulinę, musiał w tem „ubraniu“ odbyć całą drogę z Irkucka do Czelabińska, to jest 4.500 kilometrów.

Nie lepiej z pożywieniem tych biedaków — kawałek suchego chleba i zimna woda, oto co dostają, a i to w ilości niedostatecznej. Każdy bowiem sałdat dostaje od władzy „opiekuńczej“ po 16 do 21 kopiejek dziennie na wszystkie potrzeby swoje, tymczasem funt chleba kosztuje teraz na stacyach kolei Syberyjskiej 9 do 11 kopiejek. I nie każdy może chleb spożywać, bo to przeważnie ludzie ciężko chorzy. Ludzie z ciężkiemi skaleczeniami szczęk mogą się żywić tylko płynami, a szklanka mleka kosztuje 12 kopiejek.

Tak więc ci nędzarze, którzy za swego cara walczyli — wielu z nich posiada medale za waleczność — okropnie zmizerniali przybywają do Rosyi, i musieliby marnie zginąć, gdyby się dobroczynność prywatna nimi nie zajęła. Rząd już się zgoła o nich nie troszczy — spełnili swój obowiązek, i mogą sobie teraz ginąć...

Strejk u dzieci miał miejsce z końcem roku zeszłego w Ameryce, w mieście Czikago. Uczniowie szkoły „Mac

Allister" ogłosili ogólny strejk z tego powodu, iż do tej szkoły miał być powołany jako nauczyciel, pewien murzyn.

Nie poszli tedy malcy do szkoły, lecz urządzili po ulicach demonstracyjny pochód. Dopiero, gdy im pokazano nowego nauczyciela, a malcy przekonali się, że to nie żaden murzyn, ale człowiek biały, jako i oni, wtedy powrócili do nauki.

Ucieczka lwów. Na stacyi Capendu pod Carcassonne (Francya) podczas wyładowywania z pociągu menażeryi, przewrócił się wóz, na którym stały dwie klatki z niedźwiedziami i lwami, przyczem otworzyły się drzwi klatek. Korzystając z tego dwa lwy i dwa niedźwiedzie wydostały się na wolność. Jednego z niedźwiedzi wnet przejechał pociąg, drugiego zaś zastrzelił żandarm. Lwy natomiast spędziły resztę dnia i noc na wolności, szerząc wielki popłoch w okolicy. Zastrzelono je dopiero następnego dnia podczas obławy, urządzonej przez wojsko i żandarmów.

Żydowskie państwo. Rząd angielski ofiarował żydom dać wielkie obszary ziemi w Afryce, aby sobie tam urządzili własne państwo. Żydzi z początku nie chcieli o tem słyszeć, bo im najlepiej jest między chrześcijanami, których mogą wyzyskiwać. Obecnie atoli wysyłają do Afryki osobną komisyę dla zbadania owego kraju. Może tedy powędruje tam choć trochę żydów, z czego bardzobyśmy się cieszyli.

Najbogatszem dzieckiem w Europie jest z całą pewnością niedawno narodzony synek i dziedzic księcia Westminster, najbogatszego z lordów (wielkich panów) Anglii i krewniaka królewskiego. Książę Westminster posiada bowiem największą, najzdrowszą i najważniejszą dzielnicę Londynu. Posiadłość tę oceniają na 500 milionów koron, a osobisty majątek nowonarodzonego spakobiercy na blisko 300 milionów koron. Sam dochód roczny tego malca wynosi obecnie 6 milionów koron, a po 35 latach podwoi się co najmniej. Wówczas lordowi, obecnie w powijaki otulonemu, każda minuta przynosić będzie bez żadnych zachodów około 30 koron.

Książki i pisma.

„Głos rolniczy“ wychodzi w Tarnowie już rok piąty. Popularne to pismo dwutygodniowe, illustrowane, zajmuje się wszystkiemi gałęziami gospodarstwa wiejskiego i domowego.

Znajdują się w niem zatem cenne wskazówki nietylko o uprawie roli i hodowli inwentarza, ale także artykuliki popularne: z dziedziny weterynaryi, warzywnictwa, sadownictwa, hodowli drobiu, gołębi, królików, ryb, pszczół, leśnictwa i t. d. Dobra gospodyni znajdzie w niem przepisy, jak gospodarzyć: w kuchni, spiżarni, piwnicy, jak się obchodzić z nabiałem, jak hodować kwiaty i t. p.

Pismo, wychodzi 15 i ostatniego każdego miesiąca, w objętości jednego arkusza druku. Prenumerata — mimo kosztownych rycin — niska, wynosi całorocznie wraz z przesyłką pocztową w Austryi **4** korony **50** halerzy, w Niemczech **4** marki. **Adres** redakcyi: **„Głos rolniczy“**, Tarnów. Numery na okaz wysyła redakcya darmo.

Zeszyt III-ci dzieła: **„Polska, obrazy i opisy“** wyszedł z druku i zawiera geografię historyczną Polski napisaną przez Dra Feliksa Konecznego i znaczną część pracy: „Ustrój społeczny i polityczny Polski“ przez Dra Alojzego Winiarza. Dr. Koneczny przechodzi kolejno główne kraje dawnej Polski i opisuje dzieje każdej ważniejszej miejscowości. Dr. Winiarz zaś przedstawia historyczny rozwój urządzeń społecznych i państwowych w Polsce.

Zeszyt ten ma 128 stronic druku i 55 rycin, a kosztuje, jak i poprzedni tylko **1** koronę. Do nabycia w *„Biurze Macierzy Polskiej“* we Lwowie — gmach sejmowy.



Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.